TAJNE KREDYTY BŁASZCZAKA

FAKTY PO MITACH



str. 3

FpM 10 (286), 6 – 12 marca 2026 r.

NASZ PRZYJACIEL MORDERCA

str. 2, 15

9 772719 530604 10



KOBIECOŚĆ I KODY WIARY: Odrzucając postawę religijną wydaje się nam, że zrywamy z wiarą. Nie do końca: zbyt często zapominamy o wpisanych w naszą świadomość kodach... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)



NIE MA JAK BOMBA: Grzegorza Brauna nie udaje się politycznie zakopać ani otoczyć go medialnym kordonem sanitarnym... (Piotr Gadzinowski, str. 18)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 37bba8d8fc

Akademia absurdu



Nasz przyjaciel morderca

Jeśli uczciwie oceniać Donalda Trumpa, to nie sposób nie zachwycać się jego konsekwencją, pragmatyką podejmowanych działań i poczuciem humoru. Nieważne przy tym, że to, co robi, służy tylko jemu, a humor bawi jak wisielec.

19 lutego w Waszyngtonie – ściślej zaś mówiąc w Instytucie Pokoju im. Donalda Trumpa (sic!) – odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Pokoju przy Donaldzie Trumpie, któremu przewodził… Donald Trump! To ciało (rada – nie prezydent USA) o mglistej strukturze i jeszcze bardziej niewyraźnej funkcji, w którym członkostwo kosztuje miliard dolarów. Prezydent Stanów Zjednoczonych założył je sobie po tym, jak nie dostał Pokojowej Nagrody Nobla udowadniając, że mu na niej zależało. Po założeniu Rady Pokoju przy sobie samym, miał już coś więcej niż statuetkę, dlatego poinformował społeczność międzynarodową, że już mu nie zależy nie tylko na Nagrodzie Nobla, ale i na pokoju. Zapewne dlatego kilka dni po pierwszym posiedzeniu rozpętał wojnę, która już zdestabilizowała znacznie większy kawał świata niż ta, która toczy się między Rosją a Ukrainą.

Sojusz polsko-amerykański opiera się na ponadpartyjnym poparciu w obu naszych krajach i korzystnej współpracy w wielu dziedzinach.

Mamy więc nową wojnę. Pełnoskalową – nie bójmy się nazywać rzeczy po imieniu. Jeśli myśli Wasze biegną w stronę wojny między Moskwą i Kijowem, to przyznam, że moje też. Obie rozpoczęły się bez ich formalnego wypowiedzenia. Obie nazywane są przez agresorów „operacjami". W obu przypadkach sprawcy napaści tłumaczą swoje działania jako „prewencyjne". (Rosjanie obawiali się instalacji wojskowych NATO na terytorium Ukrainy, Amerykanie i Izraelczycy boją się irańskiej broni atomowej). W obu wypadkach napadnięci odrzucają oskarżenia twierdząc, że napaść na ich kraj jest bezpodstawna i nieuzasadniona. Obie wojny rozpoczęły się w lutym.

W obu konfliktach propaganda działa podobnie i choć ostatni z nich trwa raptem kilka dni, już to widać. Jeśli jakiś rosyjski pocisk pada na ukraiński szpital, dla Ukraińców jest to dowód na rosyjskie zbrodnie. Nie pomagają przy tym wyjaśnienia Rosjan, że celowali gdzie indziej, a fakt, że spadł na szpital (szkołę, dom mieszkalny) jest skutkiem działań ukraińskiej obrony powietrznej, która strzelając do niego zmieniła kierunek lotu. Podobnie jest z wojną w Iranie. Winę za to, że amerykańska rakieta uderzyła w szpital w Teheranie, ponoszą – zdaniem Amerykanów i Izraelczyków – Irańczycy, którzy próbowali ją strącić. Kiedy Ukraińcy atakują na terenie Rosji – dla Rosjan są to działania terrorystyczne i obiecują krwawą zemstę. Identycznie jest po atakach irańskich na bazy amerykańskie na Półwyspie Arabskim. Jeśli dochodzi do autentycznego barbarzyństwa, jak w przypadku ataku na szkołę w Minabi, w której zginęło ponad 150 dziewczynek – winnych brak.

Obecność amerykańskich żołnierzy była i jest traktowana jako zasób, nie zagrożenie.

Jest jednak coś, co w Polsce wyraźnie różni propagandowe narracje obu wojen. W przypadku wojny rosyjsko-ukraińskiej władze RP potępiły agresora (Rosję) i stanęły po stronie ofiary (Ukrainy). W przypadku wojny prowadzonej przez USA i Izrael przeciwko Iranowi – stoimy po stronie agresorów. Czy przed czterema laty mieliśmy jako kraj polityczny interes, by wspierać Ukrainę? Niekoniecznie. Tylko poczucie przyzwoitości. Czy teraz mamy interes, by wspierać USA i Izrael? – też nie. (A co z przyzwoitością…?). Jeśli ktoś w 2022 r. próbował szukać przyczyn napaści Rosji na Ukrainę (rozbudowa zachodnich instalacji wojskowych, mordy dokonywane na mieszkańcach tzw. republik separatystycznych, spalenie żywcem rosyjskojęzycznych mieszkańców Odessy, „ustawa językowa", czyli prawo wymierzone w mniejszości narodowe, szerzenie kultu Bandery, OUN i UPA) – z klucza zostawał wrogiem Ukraińców, czyli „ruską onucą".

Podobnie jest z wojną na Bliskim Wschodzie. Otwarte ataki na Trumpa już się gdzieniegdzie interpretuje jako „szerzenie antyamerykańskich nastrojów", co kwalifikuje osobnika do uznania go za wroga Ukrainy (nie pytajcie dlaczego – sam nie wiem), czyli za „ruską onucę". To zaś jest gorsze niż bycie „ukraińskim pampersem", co udowodnił marszałek Włodzimierz Czarzasty. Po oskarżeniu go o prowadzenie interesów z Rosjanami, musiał się „uwiarygodnić". Szybko wyjechał do Kijowa, by złożyć tam deklaracje i wypowiadać słowa niemające nic wspólnego z przyzwoitością względem własnego narodu.

Dla Polski Waszyngton pozostaje najważniejszym partnerem w zakresie współpracy wojskowej.

Widzicie warszawski Pałac Kultury i Nauki z portretem przywódcy Iranu? Widzieliście Pałac Prezydencki z iluminacją w barwach flagi irańskiej? Widzicie poruszenie i zbiórki koców, leków, agregatów prądotwórczych, latarek, środków opatrunkowych, odzieży, żywności dla mordowanych Irańczyków? Nie znalazłem informacji, by prezydent RP, premier lub chociaż minister spraw zagranicznych zadzwonił do kogoś z przywódców Iranu ze słowami wsparcia i deklaracją pomocy; chociażby humanitarnej.

Może słyszeliście o otwarciu granic RP dla uchodźców z Iranu? Albo akcji zapraszania uciekinierów do swoich domów? Zapewniam, że wszystkie te gesty miałyby uzasadnienie. Od marca do sierpnia 1942 r. władze Persji (Iranu) przyjęły ok. 120 tys. naszych rodaków, którzy wydostali się z radzieckich łagrów i szli z armią generała W. Andersa. Część zmarła – Irańczycy dbają o ich groby (co widziałem na własne oczy). Nikogo z naszych nie mordowali z okrzykiem *Allahu akbar*! z powodu narodowości ani z powodu innej wiary. Dlaczego więc stoimy po stronie agresorów? Czy ktoś wytłumaczy mi, jaki mamy w tym interes? (O przyzwoitość już nie zapytam…).

Nie słyszałem, by przedstawiciele polskich władz wysłali do Iranu depeszę kondolencyjną z powodu zamordowania przywódcy tego kraju i najwyższego duchownego. Nic nie wiem, by potępili zbrodniczą napaść na ten kraj. Kilkanaście godzin przed agresją na Irańczyków posłowie polskiego Sejmu przyjęli uchwałę wyrażającą solidarność z Ukrainą i wsparcie Polski dla osób dotkniętych skutkami rosyjskiej agresji. Co stoi na przeszkodzie, by potępić Amerykanów i Izraelczyków? No chyba tylko deficyt przyzwoitości…

Dwa dni przed atakiem USA i Izraela na Iran, minister spraw zagranicznych, wicepremier Radosław Sikorski wygłosił w Sejmie *exposé* na temat priorytetów polskiej polityki zagranicznej w 2026 r. Sens wystąpienia sprowadza się do wyrażenia przekonania, że globalny pokój trzeba budować z pominięciem Rosji. Przytoczone w tym felietonie cytaty („wytłuszczone"), pochodzą właśnie z jego przemowy.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Komitet wyborczy Karola Nawrockiego został ukarany karą administracyjną w wysokości 35 tys. zł za naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych. Poszło o konferencję prasową, podczas której jeszcze nie prezydent udowadniał, że miał prawo przejąć kawalerkę pana Jerzego – i zaprezentował opinii publicznej dokumenty, na których widniały prywatne, cudze dane. Wygląda na to, że drobne sankcje UODO to jedyny koszt, jaki Nawrocki poniósł w związku z całą aferą. Jak wiadomo, jego wyborców historia pana Jerzego nie poruszyła. Albo wręcz spodobało im się to, co zrobił.

***

Robotnicze kwatery o iście XIX-wiecznym standardzie wykrył w podziemiach bloku na warszawskiej Pradze reporter „Gazety Wyborczej". Dziennikarz zarezerwował nocleg w hostelu pobierającym 98 zł za noc (1 000 złotych za cały miesiąc) i spędził dobę wśród marnie zarabiających pracowników z zagranicy. Śpią w kapsułach, suszą ubrania na rurach ciepłowniczych, gotują posiłki na jednej kuchence. Właściciel tego biznesu nie widzi zagrożenia bezpieczeństwa (choćby pożarowego), jest dumny, że stworzył „innowacyjne miejsce odpoczynku". Najsmutniejsze, że sam jest imigrantem.

***

Bezwzględne więzienie za zabicie zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem – tak orzekł poznański sąd w sprawie Łukasza Sz. Mężczyzna zakradł się do agroturystyki pod Poznaniem i zatłukł żyjącego w gospodarstwie strusia drewnianym kijem. Zamierzał opublikować film z zajścia i zdobyć popularność w internecie. Sąd nie znalazł okoliczności łagodzących na podobny stopień demoralizacji, tym bardziej, że oskarżony odpowiadał równocześnie za handel narkotykami. Łącznie Łukasz Sz. ma spędzić 7 lat za kratkami. Więcej niż żądał prokurator.

***

Własne mieszkanie w dużym mieście to wizja coraz bardziej fantastyczna. Business Insider wyliczył, ile musi zarabiać para, żeby kupić 50-metrowe mieszkanie, oczywiście na 30-letni kredyt i przy założeniu, że jego spłata pochłonie „tylko" ⅓ zarobków. Okazuje się, że na lokal o rozsądnym metrażu w metropoliach stać wyłącznie zamożnych specjalistów o pensjach przekraczających medianę. Reszcie zostają mieszkania w mniejszych ośrodkach, o ile znajdą tam pracę. Albo wieczny – i coraz droższy – wynajem.

***

Tysiące Polaków najwyraźniej zamożniejszych, skoro stać ich na egzotyczne wakacje, utknęło w dalekich krajach, kiedy przez wojnę na Bliskim Wschodzie przestały latać samoloty. Turyści siedzą na lotnisku lub płacą krocie za noclegi, niektórzy nadal zdumieni tym, że atak na Iran doprowadził do zamknięcia lotnisk na Półwyspie Arabskim. Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozkłada ręce – Polska nie wyśle samolotów po pechowych wycieczkowiczów. Internauci szydzą zwłaszcza z influencerów, którzy zignorowali wszystkie ostrzeżenia, byle dalej wrzucać na TikToka filmiki z Dubaju.

A.S.

eprasa.pl 37bba8d8fc

Tajne kredyty Błaszczaka

Wzywamy premiera Donalda Tuska, aby ujawnił szczegóły zaciągniętych przez rząd PiS pożyczek na zakup sprzętu wojskowego w Korei Południowej!

Karol Nawrocki wraz z pisowską sitwą rozpętali awanturę przeciwko SAFE. Przypomnijmy, jest to unijny program obronny, dzięki któremu Polska ma otrzymać ok. 43,7 mld euro pożyczki na bardzo korzystnych warunkach, tj. rozłożonej na 45 lat, z 10-letnim okresem karencji i z oprocentowaniem niewiele ponad 3 proc. Zdaniem ekonomistów i specjalistów od wojskowości, SAFE to nie tylko bardzo korzystna pożyczka, dzięki której zostanie przeprowadzony program modernizacyjny polskiej armii, ale przede wszystkim kontrakty dla rodzimych firm zbrojeniowych, gdzie trafi prawie 90 proc. przyznanych funduszy. Aby zachować pełną transparentność, rząd przygotował ustawę o Finansowym Instrumencie Zwiększenia Bezpieczeństwa SAFE, gdzie szczegółowo i precyzyjnie opisano zasady tego programu oraz zasady kontroli i audytu wykorzystania środków finansowych pochodzących z kredytu. Mało tego! Rząd przedstawił listę projektów, na które przeznaczone zostaną pieniądze z SAFE.

Zadłużone dzieci i wnuki

Według polskich nacjonalistów, SAFE jest nie do przyjęcia, bo jest to „pożyczka wzięta w obcej walucie", którą „nasze dzieci i wnuki będą spłacać aż do 2071 r.", a „umowa kredytowa jest nieznana" i nie wiadomo „jak wyglądają negocjacje na temat samego sposobu zaciągnięcia tego kredytu". Jakby tego było mało, SAFE „to instrument bardzo ryzykowny dla Polski i niezwykle korzystny dla Niemiec, może uderzyć w fundamenty naszego bezpieczeństwa i przyspieszyć federalizację UE", a na dodatek „oddaje decydujący głos w kreowaniu polskiej strategii obronnej i zbrojeniowej urzędnikom UE". Dodajmy do tego, że na pieniądzach z SAFE uwłaszczyć się mają kolesie Tuska, tacy jak Paweł Poncyljusz, szef prywatnej spółki zbrojeniowej Polska Amunicja. Poncyljusz ma bardzo ścisłe związki z Tuskiem, bo był wieloletnim posłem PiS, a w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego nawet wiceministrem gospodarki. Zaś w 2010 r. został rzecznikiem sztabu wyborczego kandydata na urząd prezydenta RP Jarosława Kaczyńskiego.

Mógłbym przytoczyć jeszcze tuzin innych idiotyzmów na temat SAFE, ale szkoda czasu i cennego miejsca. Natomiast rzekoma troska PiS o finanse Polaków, transparentność w wydawaniu publicznych pieniędzy na zbrojenia śmierdzi na kilometr obłudą i zakłamaniem. Oto dlaczego.

100 miliardów złotych poza procedurami

W 2022 r. szef MON Mariusz Błaszczak podpisał szereg umów z koreańskimi firmami zbrojeniowymi na zakup m.in. 180 czołgów K2 Heuk-Pyo (Black Panther), 212 haubic samobieżnych K9A1 Thunder, 48 lekkich myśliwców bojowych FA-50, 218 modułów wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych K239 Chunmoo wraz z amunicją.

Opinia publiczna w Polsce i parlamentarzyści pewnie nigdy nie dowiedzieliby się o kulisach zakupu, gdyby nie południowokoreańskie media. W czerwcu 2023 r. telewizja SBS (Seoul Broadcasting System) poinformowała, że polski rząd zaciągnął pożyczkę w wysokości 12 bln KRW (wonów), co odpowiadało równowartości 38,448 mld zł na zakup sprzętu wojskowego i uzbrojenia w Republice Korei i obecnie negocjuje z koreańskimi bankami kolejne zobowiązania finansowe o takiej samej wartości. Czyli łącznie rząd PiS zaciągnął w koreańskich bankach ok. 76 mld zł, choć w „Rzeczpospolitej" w artykule „Ogromny kredyt ministra Błaszczaka. Kto zapłaci za broń?" (31 lipca 2023 r.) była już mowa o 100 mld zł.

„Półtora miesiąca temu odbyło się utajnione posiedzenie komisji obrony narodowej, na której dowiedzieliśmy się, że nie udaje się sprzedawać obligacji rządowych. A także o tym, że rząd PiS musi zaciągać szybkie kredyty w bankach komercyjnych na przedpłaty, koszty są horrendalne. Nie mogę z powodu tajności obrad podać liczb, ale nazwałem to wszystko szkodnictwem. Kupujemy sprzęt poza procedurami (...) rozwijając przemysł obronny innych państw. Inne kraje



w sytuacji wojny na Ukrainie rozwijają własny przemysł i możliwości obronne, a my na przykład kupujemy armatohaubice K9A1 w Korei, produkując w Polsce lepsze haubice Krab. Sprzęt, który dobrze sprawdził się na Ukrainie" – mówił w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" poseł PO Czesław Mroczek.

O koreańskich kredytach bladego pojęcia nie mieli inni wybrańcy narodu. „My, jako posłowie, nic, zupełnie nic nie wiemy o tych zobowiązaniach" – twierdził Krzysztof Gawkowski z Lewicy. Mariusz Błaszczak pytany o kredyty w Korei odparł, że to nie jest jego działka, gdyż „MON wynegocjowało dobre ceny tego sprzętu, teraz chodzi o to, żeby Bank Gospodarstwa Krajowego wypełnił plany finansowe treści", cokolwiek miało to znaczyć. Nie wiadomo, jak wyglądało wypełnienie tych treści, gdyż Bank Gospodarstwa Krajowego zasłonił się tajemnicą bankową.

Sprawa była bulwersująca nawet dla elektoratu PiS. Podczas spotkania z sympatykami w Białymstoku Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, tak tłumaczył gigantyczne wydatki: „Zawsze musimy zadawać sobie pytanie: czy być zadłużonym i wolnym czy niezadłużonym i okupowanym? Rząd przedwojenny dbał o wartość złotówki i można było wydać na zbrojenia tylko tyle, by nie naruszać stabilności złotówki, tylko jakie znaczenie miała silna złotówka w 1939 roku? Czy nie lepiej byłoby, by ta złotówka osłabła, ale mielibyśmy silną armię? My nie będziemy szli tą drogą. Nawet gdybyśmy mieli się zadłużać, będziemy to robić, by mieć silną armię".

I bardzo dobrze. Jak wiadomo, bezpieczeństwo nie ma ceny, tylko dlaczego PiS zadłużało Polskę w tajemnicy przed suwerenem? I dlaczego Błaszczak zakupy uzbrojenia robił w jednym z najbardziej skorumpowanych krajów na świecie? Nikt nie ma tak lepkich rąk jak elity polityczno-biznesowe Korei Południowej.

Korupcyjne siedlisko

Większość prezydentów tego państwa zamieszana była w skandale korupcyjne. W 1995 r. aresztowano Chun Doo-hwana, który piastował stanowisko prezydenta w latach 1980-1988 oraz jego następcę Roh Tae-woo. Wytoczono im proces o łapówkarstwo, korupcję i bunt przeciw legalnej władzy. Chun został skazany na karę śmierci, Roh na 22,5 roku więzienia. Mieli fart, bo ułaskawił ich kolejny prezydent Kim Young-sam. Ten także był zamieszany w aferę korupcyjną. Uniknął procesu, ale został zmuszony do odejścia ze stanowiska. Kim Dae-jung (rządził w latach 1998-2003) co prawda nie był oskarżony o korupcję, ale jego dwaj synowie zostali skazani za łapówkarstwo. Jego następca Roh Moo-hyun popełnił samobójstwo. Z listu pożegnalnego wynikało, że przyczyną odebrania sobie życia była choroba, ale wielu komentatorów wiązało jego śmierć z zarzutami o korupcję, wysuwanymi wobec niego i członków jego rodziny. Lee Myung-bak (rządził w latach 2008-2013) też nie miał szczęścia. Został skazany na 17 lat więzienia za korupcję i defraudację. Park Geun-hye, pierwsza kobieta na stanowisku prezydenta (2013-2017 r.), również skończyła marnie. Za przestępstwa korupcyjne usłyszała wyrok 22 lat więzienia.

Oprócz prezydentów w afery korupcyjne zamieszani byli liczni premierzy, ministrowie i ich doradcy, urzędnicy państwowi, prezesi banków, posłowie Zgromadzenia Narodowego, a także szefowie największych koncernów, takich jak Samsung, LG czy Hyundai. I z takimi ludźmi politycy PiS na drugim końcu świata w ukryciu przed parlamentem i opinią publiczną ubijali interesy. Skoro Kaczyński i spółka tak bardzo dbają o jawność i przejrzystość umów kredytowych, premier Tusk powinien podać nie tylko szczegółowe informacje na temat zaciągniętych zobowiązań, ale też kto, dlaczego i w jakich okolicznościach wpadł na pomysł zakupów uzbrojenia w tak egzotycznym kraju, który nie jest przecież sojusznikiem Polski oraz jakie procedury antykorupcyjne zostały wdrożone.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 37bba8d8fc

WIARA CZYNI CZUDA

UE: Kościół w odwrocie

Kryzys tradycyjnego katolicyzmu w Unii. Coraz mniej księży, wiernych i chrztów…

Według najnowszych statystyk publikowanych przez Watykan (dane z Rocznika Statystycznego Kościoła i Rocznika Papieskiego), w latach 2022-2023 liczba katolików na świecie zwiększyła się z ok. 1,39 mld do ok. 1,41 mld. To znaczy, że w skali globalnej jest ponad 15 mln katolików więcej. Najszybszy wzrost ich liczby odnotowano w Afryce – ponad 3 proc. rocznie. Wyjątkiem jest Unia Europejska. Tutaj wpływ religii katolickiej z roku na rok się zmniejsza. Chociaż Watykan nie publikuje pełnych danych, z tych dostępnych wynika, że coraz więcej osób deklaruje się jako ateiści lub agnostycy. W latach 2022-2023 odnotowano spadek kandydatów do kapłaństwa aż o 4,9 proc., a liczba udzielanych chrztów katolickich spadła z ok. 17,9 mln w 1998 r. do 13,15 mln w roku 2023.

Mali: odwrócona inkwizycja

„Dżihadyści pojawili się na motocyklach, zamknęli drzwi dziewięciu kościołów i zażądali, aby każdy z nich zapłacił równowartość 1 200 dolarów podatku za ponowne otwarcie” – alarmują katolickie media.

Choć nie udało nam się potwierdzić tych doniesień w wiarygodnych źródłach (np. Reuters, AP, BBC itp.), organizacje monitorujące sytuację w regionie Sahelu potwierdzają rosnącą przemoc islamskich ekstremistów wobec chrześcijan, obejmującą groźby, ataki na kościoły i wymuszenia finansowe. Chrześcijanie nie mogą też zbierać swoich plonów, chyba że zapłacą za ten „przywilej” lub wyrzekną się wiary. Lokalne władze nie podjęły skutecznych działań w celu ochrony społeczności. A Kościół, który ma wszelkie środki, by jej pomóc, wzywa tylko do modlitwy.

Hiszpania: kościelny socjal

Nieużywane kościelne nieruchomości w Katalonii zostaną przekształcone na mieszkania socjalne. Kościół odda je za darmo.

Umowę w sprawie darmowego przekazania kościelnych nieruchomości w celu przeznaczenia ich na mieszkania socjalne podpisali Salvador Illa, przewodniczący Generalitat – władz wspólnoty autonomicznej Katalonii oraz metropolita Tarragony abp Joan Planellas. Teraz diecezje mają wskazać, które nieużywane już przez Kościół tereny i budynki, będące jego własnością (seminaria duchowne, plebanie, domy), mogą być przeznaczone na mieszkania socjalne. Co ciekawe, Kościół przekaże nieruchomości nieodpłatnie, a władze zapewnią ich adaptację. Najstarsza korporacja świata nie straci jednak prawa własności, a jedynie użyczy je na okres od 30 do 50 lat, w zależności od konkretnego przypadku. Ma to być odpowiedź na dramatyczną sytuację mieszkaniową w kraju. Obecnie 25 proc. mieszkańców Katalonii zmaga się z wykluczeniem społecznym z powodu braku mieszkania.



fot. Wikipedia

Dania: hobby proboszcza

W Danii trwa proces 60-letniego księdza, u którego śledczy znaleźli 80 000 zdjęć i 2 300 filmów przedstawiających sceny z wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Ksiądz tłumaczy, że to hobby, jak „zbieranie znaczków”.

Duński duchowny Tom Thygesen Frederiksen stanął przed sądem po tym, jak policja odkryła w jego domu i na parafialnym komputerze tysiące zdjęć i filmów przedstawiających wykorzystywanie seksualne dzieci. Około 700 z nich uznano za szczególnie drastyczne. Ksiądz przyznał się do posiadania pornografii dziecięcej. Tłumaczył jednak, że sam nigdy nie skrzywdził żadnego dziecka, a swoją kolekcję nazwał „hobby” i porównał je do „zbierania znaczków”. Wyrok w jego sprawie ma zapaść jeszcze w tym miesiącu.

Belgia: polityczne obrzezanie

W kraju trwa dyskusja o rytualnych obrzezaniach wykonywanych przez tzw. mohelów – mężczyzn przeprowadzających żydowski rytuał bez obecności lekarza.

Belgijskie prawo wymaga, by obrzezania wykonywali wyłącznie przeszkoleni specjaliści medyczni. Doprowadziło to do aresztowań trzech mohelów w Antwerpii w związku z podejrzeniami o nielegalne praktyki. Ambasador USA w Belgii Bill White ostro to skrytykował, oskarżając belgijskie władze o „antysemityzm” i nękanie społeczności żydowskiej. W mediach społecznościowych wezwał ministra zdrowia Franka Vandenbroucke'a do zmiany prawa, aby mohelowie mogli swobodnie wykonywać rytualne obrzezania, co – jego zdaniem – powinno być legalne w „cywilizowanych krajach”. Belgijski rząd uznał komentarze ambasadora za nieuzasadnioną ingerencję w sprawy wewnętrzne i naruszenie protokołu dyplomatycznego. Podkreślił, że belgijskie prawo chroni zarówno bezpieczeństwo dzieci, jak i wolność religijną oraz wezwał dyplomatę do poszanowania suwerenności kraju.

USA: miliony na zadośćuczynienie

Diecezja katolicka Camden w New Jersey zawarła ugodę, w której zgodziła się na wypłatę 180 mln dolarów na rzecz ofiar wykorzystywania seksualnego przez jej duchownych.

Ugoda dotyczy około 300 osób zgłaszających roszczenia związane z nadużyciami ze strony księży. Biskup Joseph Williams nazwał ugodę „kamieniem milowym” w drodze do sprawiedliwości i uzdrowienia ocalałych. To jedna z największych ugód w USA, większa niż wcześniejsze porozumienia w Bostonie i Filadelfii. Diecezja złożyła wniosek o upadłość w obliczu fali procesów. Ugoda musi jeszcze zostać zatwierdzona przez sąd. W poprzednich numerach „FpM” pisaliśmy już o innych rekordowych odszkodowaniach: Archidiecezja Los Angeles w 2024 r. zgodziła się na wypłatę 880 mln dol. dla ok. 500 osób. Z kolei Nowy Orlean w 2025 r. wypłacił 230 osobom 305 mln dolarów.

Włochy: biskup wiedział – nie powiedział

Sąd Apelacyjny w Caltanissetta nie tylko potwierdził winę księdza pedofila. Wskazał też, że członkowie diecezji, w tym biskup, byli świadomi jego nadużyć i aktywnie je ukrywali.

Sąd opublikował 50-stronicowy dokument wyjaśniający wyrok z 1 lipca ub.r., w którym skazał na karę trzyletniego więzienia ks. Rugolo. Orzekł, że znęcanie się nad trzema ofiarami: Antonio Messiną, Salvatore Cacciato i Filippo Lo Presti, wiązało się z „drapieżnym” wzorcem zachowań, który trzeba określić jako „dewiacja maskowana misją duszpasterską”. Zdaniem sądu, lokalni hierarchowie, w tym biskup Rosario Gisana, byli świadomi nadużyć księdza i je tuszowali. Nagrania prywatnych rozmów ujawniły przyznanie się biskupa, że ukrywał przestępstwa ks. Rugolo. Ofiary duchownego krytykują nieskuteczność procedur „Vos Estis Lux Mundi” i brak działań dyscyplinarnych wobec hierarchów.

Indie: czarownica z XXI w.

W stanie Dźharkhand matka i jej 10-miesięczny syn zostali spaleni żywcem. Kobieta była podejrzewana o… uprawianie czarów.

Cztery osoby zatrzymano w indyjskim stanie Dźharkhand w związku z podejrzeniem spalenia żywcem kobiety i jej 10-miesięcznego syna z powodu podejrzenia o czary. Do tragedii doszło w odizolowanej osadzie Kudsai, położonej około 250 km od stolicy stanu Rańći. Według wstępnych ustaleń, kobieta została zaatakowana przez grupę kilkunastu mieszkańców wioski. Napastnicy mieli domniemywać, że praktykuje czary i obwiniać ją za chorobę oraz śmierć jednego z tamtejszych mieszkańców. Wskutek ataku kobieta i jej małe dziecko zginęli w płomieniach. Mąż ofiary doznał poważnych poparzeń i w ciężkim stanie trafił do szpitala. Lekarze walczą o jego życie.

eprasa.pl 37bba8d8fc

POLETKO PANA B.©

POD OPIEKĄ DWÓCH KAROLÓW

Pisowcy mocno się zmobilizowali, by zorganizować demonstrację przeciwko programowi SAFE, lecz udało im się skrzyknąć i przywieźć do Warszawy zaledwie ok. 200 osób. Kiedy przybyli pod Pałac Prezydencki, rozwinęli wielki transparent z napisem: „Pod opieką dwóch Karoli / Nikt Polski nie zniewoli” (biedacy mieli problem z wersyfikacją, w drugiej linijce bowiem ewidentnie zabrakło jednej sylaby – a można było rzucić śmiało: „Nikt nam Polski nie zniewoli”). Jeden Karol to oczywiście Nawrocki, polityczny lokaj Trumpa i lobbysta amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego; drugi – nasz niebiański patron Wojtyła. Setki razy oceniališmy krytycznie pontyfikat Jana Pawła II, jego wpływ na Kościół powszechny, jego spuściznę i kult. Lecz zestawienie go z osobnikiem pokroju Nawrockiego, wymienianie jednym tchem „dwóch Karoli” czuwających nad ojczyzną – każe jednak zauważyć, że to nie ten sam rozmiar kapelusza.

MATKA BOSKA BEZ KORONY

Afera w Gietrzwałdzie, siedzibie słynnego sanktuarium. Zabytkową figurę Matki Boskiej poddano renowacji, a kiedy wróciła do Kaplicy Objawień, ktoś zauważył, że… nie ma na głowie korony! I natychmiast rozpętała się awantura, w której szczególnie aktywni są wierni „zamiejscowi”, gotowi do snucia teorii spiskowych, że Maryję z premedytacją zdetronizowali wrogowie Kościoła, za podszeptem diabła. Głos musieli zabrać kanonicy regularni, którzy opiekują się tamtejszym sanktuarium. Nikt nie pozbawił figury korony, gdyż nigdy jej nie miała; nigdy też nie było aktu uroczystej koronacji – objaśniają zakonnicy. Posąg zachował swą oryginalną formę z XIX wieku. „Osoby rozpowszechniające kłamstwa i wprowadzające wiernych w błąd wzywamy do natychmiastowego zaprzestania takich działań” – napisali Kanonicy Regularni. Ale to nie koniec kontrowersji: są pretensje, że Matce Boskiej podczas „tak zwanej renowacji” dorobiono buty, choć powinna być boso…

PŁAĆCIE SAMI

Nie ma przestrzeni na rekompensaty dla samorządów za świadome decyzje dotyczące zorganizowania dodatkowej lekcji religii” – ogłosiła minister edukacji Barbara Nowacka. „Nie ma przestrzeni” oznacza w praktyce, że nie ma na to kasy. Jak bowiem wiedzą nasi Czytelnicy, w obecnym roku szkolnym MEN finansuje tylko jedną lekcję religii tygodniowo. Niezaspokojone religijnie – głównie pisowskie – samorządy zorganizowały drugą lekcję dla chętnych, deklarując, że same pokryją koszty. Mimo tych deklaracji zaczęły domagać się „rekompensat”, wzmógł się nacisk na MEN – stąd odpowiedź Nowackiej. W wolnym kraju samorząd może zafundować uczniom dodatkowe lekcje karate, języka chińskiego i konstruowania robotów – pod warunkiem, że za to zapłaci.

CEBULA ZE SCHABEM

Niedziela 22 lutego, Kościół Matki Bożej Opatrzności w Czułowie. To licząca ponad tysiąc mieszkańców wieś w gminie Liszki, 21 km od centrum Krakowa. Zaraz po mszy, stojąc w ornacie przed ołtarzem, proboszcz parafii ks. Krzysztof Cebula komunikuje wiernym, że w przedsionku świątyni zbierane są podpisy poparcia dla kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. Proboszcz zachęca do złożenia podpisu, bo „źle się dzieje w KRS i trzeba pomóc” – informuje OKO.press. W KRS rzeczywiście źle się dzieje, gdyż Nawrocki zawetował ustawę, która miała przywrócić stan zgodny z konstytucją; dlatego PiS próbuje znów obsadzić Radę swoimi ludźmi. „Kościelną” listę firmuje ziobrystowskie stowarzyszenie Sędziowie RP. Jest na niej 11 nazwisk, w tym skompromitowany Piotr Schab, były główny rzecznik dyscyplinarny, który odpowiada za masowe represje wobec sędziów za rządów PiS. Są też awansowani w tamtych czasach neosędziowie z Krakowa i Warszawy. Czy włodarz archidiecezji Ryś skarci Cebulę za uprawianie polityki pod ołtarzem?



SEKS I KAPLICA

Kiedy ona kończy 15 lat, on, niespełna 40-letni ksiądz, zaczyna zachowywać się tak, jakby byli parą. Piszą do siebie, że się kochają, ale duchowny kontroluje dziewczynę, decyduje o tym, jak ma się ubierać, jest o nią chorobliwie zazdrosny. Wreszcie przekracza kolejną granicę: na plebanii dopuszcza się przemocy seksualnej. Po wszystkim zamyka ją w swoim pokoju, a sam idzie modlić się do kaplicy. Według relacji dziewczyny dochodzi do tego co najmniej kilka razy. Sprawę od kilku miesięcy bada prokuratura”. Onet ujawnia szokujące kulisy tej trwającej prawie trzy lata relacji. Dla nas jest oczywiste, że wielebny wychował sobie nastolatkę, dopóki była niepełnoletnia, i skonsumował związek, gdy już było to legalne. Po fakcie… poszedł modlić się do kaplicy.

PENIS BEZ TWARZY

Zdradziłem system i jestem z tego dumny” – wyznaje rozmówca Artura Nowaka, ksiądz z diecezji legnickiej, w opublikowanym przez Onet fragmencie książki „Kuria”. Zaczyna swą opowieść od „jednego z najbardziej wpływowych proboszczów w diecezji, który, jak twierdzi, miał teczki na wszystkich: na księży gwałcących kobiety na misjach, na molestujących chłopców, na biskupów, świeckich, a nawet urzędujących w Watykanie”. „Kiedyś przy whisky wartej półtora tysiąca pokazywał mi dokumenty na księdza, który wrócił z misji z zarzutami gwałtu. Trzymał wszystko jak archiwista mafii” – mówi ksiądz-bohater „Kurii”. „Informuje mnie wprost o swojej biseksualności, o tym, jak w seminarium księża dobierali się w pary, jak funkcjonowały ciche układy, jak homoseksualność była wszechobecna, ale zakryta woalem hipokryzji. Dziewięciu na dziesięciu księży, których spotkałem na Grindrze, wysyłało najpierw zdjęcie penisa, dopiero dziesiąty twarz” – wyznaje rozmówca Nowaka. Dobrze, że ktoś ściągnął ten woal.

NIKT NIE BĘDZIE POKRZYWDZONY

Jak informuje redakcja Krakowa dla Was, kardynał Grzegorz Ryś „zapoznał się ze stanowiskiem” Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich w sprawie lokatorów kamienic przy ul. Józefa 9 i 11 na Kazimierzu, a także spotkał się z przedstawicielem władz zgromadzenia („FpM” 9/26). Rzecznik archidiecezji zapewnia, że zakon „podejmuje działania, aby nikt z mieszkańców nie był pokrzywdzony”. Przypomnijmy – budynki należą do Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich i od 2011 r. są wydzierżawione spółce deweloperskiej De Silva Haus. Inwestor chce je przekształcić w luksusowy kompleks hotelowo-konferencyjny. Mieszkańcy, z których wielu żyje tam od kilkudziesięciu lat, otrzymali wypowiedzenia najmu i wezwania do opuszczenia lokali do końca marca 2026 r. Twierdzą, że wylądują na bruku, bo rynkowe ceny mieszkań są dla nich nieosiągalne. Trzymamy kardynała za słowo.

STACJA MIŁOSIERDZIA

Wrocław, ładnie odnowiony Dworzec Główny PKP. Stoi tam konfesjonał, gdzie codziennie dyżuruje ksiądz, by każdy wierny w wielkim poście mógł się wyspowiadać w godzinach 20-22. Wysiadasz z pociągu i od razu napotykasz konfesjonał, jakby na ciebie czekał – jak tu się oprzeć? To ciąg dalszy inicjatywy adwentowej („Codziennie w Adwencie od 1 do 23 grudnia w godzinach wieczornych w kaplicy na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu można skorzystać ze *Stacji Miłosierdzia*, czyli sakramentu pokuty i pojednania. Inicjatywę już po raz kolejny organizuje ks. Jan Kleszcz, duszpasterz kolejarzy”). „A ja myślałem ,że Wrocław jest normalnym miastem. Myliłem się, tam też panuje średniowiecze” – komentuje Stanisław Ł. na Facebooku w grupie „Mam gdzieś Polskę katolicką, chcę Polski europejskiej”.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 37bba8d8fc

Kurs u skazańca

„Pokażę (...) jak przez jeden weekend odbić się od dna i wyruszyć do nowego życia. Będzie konkretnie i praktycznie” – zachęca do udziału w weekendowym kursie transformacji były dominikanin Paweł M. Wcześniej założył „sektę” i odsiedział w więzieniu 3 lata za gwałt.

Były zakonnik dominikanin Paweł M. jest antybohaterem jednego z najgłośniejszych skandali w Kościele katolickim w Polsce. Po odbyciu kary za gwałt na zakonnicy i doprowadzenie jej do innych czynności seksualnych, w maju 2024 r. opuścił więzienie. Decyzją generała Polskiej Prowincji Dominikanów został wydalony ze stanu duchownego i z zakonu. Paweł M. w latach 1996-2000 był duszpasterzem Wspólnoty św. Dominika we Wrocławiu. Z raportu kościelnej komisji, na której czele stanął Tomasz Terlikowski, wynika, że dopuścił się tam licznych nadużyć, w tym przemocy fizycznej i nadużyć seksualnych. Prowadzona przez niego wspólnota działała jak sekta i była oparta na mechanizmie psychomanipulacji.



„To, że on zrobił nam krzywdę fizyczną, czy dobierał się do naszych ciał, to już była wisienka na torcie, to był tylko efekt tego, co nam wszystkim zrobił psychicznie” – wspominała po latach jedna z pokrzywdzonych osób. Teraz były zakonnik chce zostać internetowym mentorem i uczyć ludzi życia. Oferuje terapię dla osób w egzystencjalnym kryzysie. Ma ona „pomóc odnaleźć fundament życia”. „Mam na imię Paweł i przez większość życia byłem strażakiem. Nie dosłownie, choć jako dziecko marzyłem o tym zawodzie. Byłem tym, który ratuje innych, reanimuje, wspiera i pomaga. Przez lata pomagałem innym wychodzić z ich kryzysów, podnosiłem ich, gdy upadali, ratowałem, gdy tonęli. Miałem to opanowane. Aż w końcu zapalił się dom, w którym sam mieszkałem. Zaczął zawalać się wieżowiec mojego życia. Straciłem dom, pracę, przyjaciół, sens, wolność” – słyszymy na nagraniu „Autowebinar złap Oddech” na platformie YouTube.

Udział w jego kursie kosztuje (w promocyjnej cenie) 997 zł. Oferuje też indywidualne konsultacje. „Jako trzeci filar swojego kursu M. podaje pracę z uczuciami. To szczególnie niebezpieczny element. W przeszłości taka praca z uczuciami prowadziła do bezwzględnego emocjonalnego podporządkowania prowadzonych przez niego w kierownictwie duchowym osób” – komentuje ofertę Sebastian Duda, teolog i były członek kościelnej komisji badającej sprawę M.

Jako ostatni filar swojego kursu były dominikanin proponuje „wejście we wspólnotę”. Nie da się jednak zapomnieć, jak się to skończyło ostatnim razem. Choć w komentarzach pod filmem internauci ostrzegają przed M., nie ma obecnie żadnej instytucji, która sprawowałaby nad nim kontrolę.

„Myślę, że w tej sytuacji jasne stanowisko wobec działań swojego byłego współbrata powinni też zająć dominikanie” – podsumowuje S. Duda.

Zakon nie odniósł się do sprawy.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Sejmowy bój o kardynała

PiS wszelkimi siłami chce przepchnąć projekt uchwały upamiętniający 100. rocznicę śmierci kard. Edmunda Dalbora. Spór o ocenę jego historycznej roli zdominował pierwsze czytanie w sejmowej Komisji Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Środków Przekazu.

Edmund Dalbor był prymasem Polski w latach 1915-1926. Projekt uchwały dotyczący jego upamiętnienia przedstawił w Sejmie poseł Szymon Giżyński (PiS).

„Był (...) założycielem Towarzystwa Młodzieży Polsko-Katolickiej i wspierał rozwój skautingu. Dał się poznać z działań na rzecz odbudowy państwowości polskiej. Pomagał Naczelnej Radzie Ludowej, uczestniczył w posiedzeniu Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu, angażował się w akcje plebiscytowe na Górnym Śląsku, Warmii, Mazurach i Powiślu, apelował do wiernych o przekazywanie broni i pieniędzy na potrzeby państwa. Z jego inicjatywy powstała Konferencja Episkopatu Polski. Był wybitnym organizatorem pomocy charytatywnej. Urządzał pomoc dla głodujących mieszkańców Wołynia, Podola i Kijowa” – czytamy w projekcie uchwały.

Dodatkowo, w uzasadnieniu poseł Bartłomiej Wróblewski (PiS) wskazał, że Dalbor wspierał działania niepodległościowe m.in. w Wielkopolsce, a ze względu na swoją działalność charytatywną zyskał przydomek „wielkiego jałmużnika całej Polski”.



Wizerunek kościelnego hierarchy nie jest jednak krystaliczny. Jak wskazał ekspert komisji Krzysztof Król, autorytarny styl zarządzania Kościołem Dalbora niejednokrotnie wywoływał napięcia. Król przypomniał konflikt kardynała z innym dostojnikiem kościelnym Aleksandrem Kakowskim o tytuł prymasa Polski po odzyskaniu niepodległości. Jak podkreślał, był to „gorszący spór”, który nie sprzyjał jedności odradzającego się państwa ani Kościoła. Wspomniał też o napięciach między kardynałem a nuncjuszem apostolskim Achillem Rattim (późniejszym papieżem Piusem XI). I najważniejsze: po zamachu na prezydenta Narutowicza w 1922 r. – mimo apeli premiera Władysława Sikorskiego – Dalbor nie zareagował stanowczo wobec duchownych, którzy odmawiali odprawiania mszy za zmarłego prezydenta. Ponadto, sam Dalbor nie uczestniczył w pogrzebie Narutowicza. W ocenie eksperta osłabia to tezę, że kard. Dalbor był postacią integrującą naród w krytycznym momencie II RP.

W trakcie debaty kilkakrotnie nawiązywano do... projektu uchwały w sprawie 100. rocznicy urodzin Andrzeja Wajdy. Posłowie PiS wskazywali, że podobnie jak w przypadku wybitnego reżysera, którego biografia również zawiera okresy oceniane krytycznie, ocena postaci historycznych powinna uwzględniać „całokształt dorobku”. To właśnie zrobił Krzysztof Król.

KWW

REKLAMA

FAKTY PO MITACH

Kupisz w salonikach Kolportera



eprasa.pl 37bba8d8fc

Kobiecość i kody wiary



Odrzucając postawę religijną wydaje się nam, że zrywamy z wiarą. Nie do końca: zbyt często zapominamy o wpisanych w naszą świadomość kodach.

W Ewangelii św. Łukasza kobieta bezdzietna ukazana jest jako pohańbiona. Elżbieta, matka Jana Chrzciciela, skarżyła się, że dopóki bóg nie zdjął z niej hańby, była bezpłodna (Łk. 1, 25). W Księdze Rodzaju Rachela, żona Jakuba, po tym jak urodziła dziecko mówi, że bóg zdjął z niej hańbę (Rdz. 30, 23). W Księdze Samuela Anna zostaje upokorzona, ponieważ jest bezdzietna, co ona sama uznaje za boską karę (1 Sam 1, 5-6). W Pierwszym Liście do Tymoteusza padają z kolei dobitne słowa: „Zostanie zaś zbawiona przez rodzenie dzieci, jeśli wytrwa w wierze, miłości i świętości z umiarem” (1 Tym 2, 14-15). Jak do tego dodamy średniowieczne „opowieści dziwnej treści”, nowożytne uprzedmiotowienie kobiety, dziewiętnastowieczną ideologię macierzyństwa, to wychodzi, że w świecie chrześcijańskim kobieta jest macicą, uświęconym łonem, bądź jak w naszej rodzimej wersji matką-Polką.

Cały ten historyczny trend wpychania kobiety w macierzyństwo podsumowuje teoria Jana Pawła II; taka wisienka na spleśniałym torcie. Kobieta, wedle tego miłośnika kremówek i pedofilów, jest po to, by rodzić dzieci, bo jej jedyna forma realizacji jest w rodzinie, kiedy może służyć mężowi i potomstwu.

Maciczny świat

Przez całe stulecia macica, znaczy błogosławione łono, przysłaniała wszystko. Wychowanie panien miało zaszczepić w nich nie tylko cnoty skromności i pracowitości, ale również przekonanie, że staropanieństwo jest straszne, a najpiękniejsze jest bycie żoną i matką. Najlepiej, rzecz jasna, licznego potomstwa. Biologicznie rzecz ujmując, była to w sumie niezła strategia przetrwania gatunku. W czasach, kiedy nie było nawet głupiej aspiryny, nie wspominając o antybiotykach, salach chirurgicznych, oddziałach dla noworodków i wyspecjalizowanej opiece okołoporodowej – hurtowe rodzenie dzieci dawało szanse, że któreś się uchowa i dożyje dorosłości. A że nasz gatunek nie należy do pokojowo nastawionego do siebie i świata, do tego religianci uwielbiają sobie podrzynać gardła i wzajemnie się torturować, dlatego gromada dzieci to gwarancja, że ktoś z rodziny przetrwa.

Błogosławione łono jak nie chciało być znów błogosławione, zawsze można było je zgwałcić (gwałt małżeński to lewacki i antyreligijny pomysł czasów deprawacji praw człowieka i praw kobiet). Poza tym, w świecie, gdzie najważniejsza była siła, nikt nie widział człowieka w posiadaczce łona. Święty kat. Kościoła i jeden z jego „doktorów” Tomasz z Akwinu przekonywał, że kobieta rodzi się przez błąd poczęcia, więc jest nieudanym mężczyzną.

Maciczne owoce

W całym tym uprzedmiotowieniu kobiet, dzieci również były urzeczowione i – jak w prawie rzymskim – ściśle podlegały woli ojca. To on, niczym bóg, decydował i rządził, a łono ani dzieci głosu nie miały. Gdy kobietę sprowadzono do jednej funkcji, dziecko stało się kartą przetargową; znakiem płodności, a więc błogosławieństwa bożego, oraz polisą na przyszłość. Zawsze to dodatkowe ręce do pracy w polu, bądź do przehandlowania. Przy okazji: prawa dziecka to również batalia XX-wiecznych ludzi rozpuszczonych prawami człowieka. Jak się biło robotników, chłopów, żony to dlaczego nie miało się bić dzieci? Wszak Biblia uczy, że kto dziecko kocha, ten na niego rózgi nie szczędzi (księga Przysłów 13,24).

Wiek XX dał nam prawa człowieka, zabezpieczył prawa kobiet i dzieci. Trzeba jednak pamiętać, że to bardzo krótki okres w wielu stuleciach przemocy i władania drugim człowiekiem. Jeszcze nie tak dawno ludzie rechotali słysząc, że „jak się baby nie bije, to w niej wątroba gnije”. Całkiem niedawno targanie za uszy, bicie czy klęczenie na grochu należały do standardów wychowawczych. Dziecko zaś było po to, żeby zarabiać, czy żeby „spełnić obowiązek małżeński” służący rodzinie.



fot. Ilustarcja AI

Maciczne dogmaty

Biologiczny instynkt został kulturowo ukształtowany sprowadzając kobiety i dzieci do elementów układanki w patriarchalnym, religijnym świecie. Zeświecczenie społeczeństwa nie rozwiązuje problemu, ponieważ wzorce kulturowe nie znikają tak szybko, jakbyśmy chcieli. Czasami kultura zachowuje dawne przekazy tylko opakowuje je w nowe treści. Presja, by posiadać dziecko nie znika, co widać nie tylko w zaniepokojeniu otoczenia, gdy młoda osoba deklaruje niechęć do rodzenia. Jest coś jeszcze.

Na pełen raport policji dotyczący przestępstw popełnianych na dzieciach w 2025 r. będziemy musieli jeszcze chwilę poczekać. Już dzisiaj jednak wiemy z raportów Niebieskiej Linii i Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę (bazując na danych z lat ubiegłych, 2023-2024), że liczba dzieci, wobec których policja wszczęła procedurę Niebieskiej Karty z powodu przemocy fizycznej, oscyluje w granicach 10 000-12 000 przypadków rocznie. W latach 2021-2023, w ramach interwencji, policja odbierała rodzinom 350-500 dzieci rocznie z powodu zagrożenia ich życia i zdrowia. Statystyki pokazują jednoznacznie, że błogosławieństwa od boga jakoś nie cieszą swoich rodziców, zwłaszcza gdy ci chcą spokojnie sobie pożyć, a tu błogosławieństwo płacze i samo nic ze sobą nie zrobi.

Nie jest to historia rodzin uznanych za patologiczne, nie mówimy tu tylko o rodzicach w oparach alkoholu i uzależnienia. Izraelska socjolożka i działaczka feministyczna Orna Donath rozmawiając z kobietami o macierzyństwie pokazała, że dla wielu z nich urodzenie dziecka nie było do końca ich potrzebą, czy ich decyzją („Żałując macierzyństwa”). Wiele urodziło „bo tak trzeba”; skoro jest mężczyzna, ślub i miłość to wszyscy oczekują, że będzie i dziecko.

Ta właśnie kulturowa presja oznacza, że kobiety wikłają się w macierzyństwo, którego zwyczajnie nie chcą lub na które nie są gotowe. Potem zaczyna się wieloletnia gehenna, gdzie żadna ze stron nie jest szczęśliwa, gdzie nie ma zrozumienia, a zaczyna się instrumentalne traktowanie.

Maciczne skurcze

W naszym kraju, ciągle skażonym religijnym myśleniem i katolickimi „wartościami”, mówienie o niechęci do macierzyństwa jest tabu. Błogosławione łono i błogosławieństwo dzieckiem, tak samo jak błogosławiony stan – to miraże dzidziusiowej szczęśliwości. Już mówienie o depresji poporodowej okazuje się „trudne”, ponieważ w ideologii religijnej kobieta nie może cierpieć po porodzie tylko, jak przystało na dobrą matkę-Polkę-katoliczkę, musi się oddawać całą sobą powołaniu byciu matką. Tym bardziej nie mówi się nic o kobietach, które odrzucają macierzyństwo.

Żyjemy w czasach luksusu kulturowego. Jeszcze w pierwszej połowie XX w. presja kulturowa na kobiety i dzieci była ogromna, a przemoc wobec nich nie była postrzegana jako zło czy nadużycie. Kulturowe wzorce nie znikają od razu. Mogą zostać przepracowane, zmienione czy odrzucone, ale te – które były kultywowane latami i do tego służyły interesom dominującej grupy społecznej – mogą trwać, ukryte pod nowymi hasłami i poglądami. Macierzyństwo w XIX w. zmieniło swoje znaczenie z obowiązku i bożej powinności na ubrane w miłość i wewnętrzną potrzebę kobiety. Dlatego współcześnie na kobiety nakładają się dwa wzorce: z jednej strony, religijne założenie, że bez dziecka i męża jej nie ma. A z drugiej, że przecież ona sama potrzebuje macierzyństwa i bez dziecka nie jest w stanie wytrzymać w swoim życiu. Wpisane kody kulturowe stają się szczególnie niebezpieczne, gdy są podsycane religijnymi i patriarchalnymi modelami myślenia. A gdy do tego całą sprawę zamyka się w sferze tabu, czasami tylko w tabloidach oburzając się na złą-kobietę, co to swoje dziecko zabiła albo skatowała – mamy przepis na dramat.

Dzieci zostają w ten sposób zakładnikami kulturowych obsesji i społecznego tabu. Dlatego odchodząc od religii warto skonfrontować się z tymi wzorcami, które ona implementowała do naszego myślenia, czasami bowiem dużo dłużej utrzymujemy religijne przekonania od samej religijnej postawy. A stan błogosławiony staje się niebezpieczną fantasmagorią.

prof. Joanna Hańderek

eprasa.pl 37bba8d8fc

Pytania dotyczące Biblii (229)

Zwodnicza tradycja



Kościół katolicki naucza, że nie wystarczy wierzyć w to, co mówi Biblia; trzeba jeszcze wierzyć w to, co głosi tradycja, bo Biblia rzekomo nie zawiera wszystkich prawd objawionych.

Niejedno zatem – jak pisał ks. prof. Franciszek Spirago – musimy czerpać z podania ustnego. Stąd też wiemy, że Chrystus ustanowił 7 Sakramentów, że święcić należy niedzielę, że chrztu udzielać się ma już małym dzieciom. Tylko z podania ustnego wiemy, które księgi zaliczają się do Pisma świętego. – Jeśli protestanci twierdzą, że uznają tylko biblię, to święcąc niedzielę, zaprzeczają temu, gdyż w biblii niema wcale mowy o święceniu niedzieli, tylko o święceniu szabatu. – Wszystko to, czego w całym Kościele przez wszystkie czasy przestrzegano, pochodzi od Apostołów" („Katolicki katechizm ludowy", część pierwsza, Mikołów 1927, s. 47).

Wbrew faktom

Wbrew temu co głosi katolicyzm, Chrystus opierał się wyłącznie na Pismach hebrajskich i nie ustanowił siedmiu sakramentów. Był przeciwnikiem legalizmu, ostentacyjnej pobożności (Mt 6,1.5.16), a nad ofiary przedkładał pojednanie z bliźnim (Mt 5,23-24). Tak jak prorok Ozeasz i inni prorocy podkreślał: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary" (Mt 9,13, por. Mt 12,7; Oz 6,6; Iz 1,11-17; Jr 7,22-23; Mi 6,6-8).

Przeciwko sakramentom przemawia także oczekiwanie apostołów na odbudowę królestwa Izraela (Łk 19,11; 24,21; Dz 1,6), a po śmierci Jezusa, na rychłe jego przyjście (Dz 1,17; 3,20; 1 Kor 7,29.31; Hbr 10,37; Jk 5,8-9; 1 J 2,18). W przeciwieństwie do katolicyzmu protestantyzm co prawda przyznaje, że chrzest i Pamiątka Wieczerzy Pańskiej, ustanowione zostały przez Jezusa, jednakże nawet te dwa obrzędy trudno uznać za sakramenty w katolickim rozumieniu. Zwłaszcza że Kościół naucza, iż każdy sakrament jest świętym, zewnętrznym i łaski udzielającym znakiem, który sprawuje to, co oznacza. Warto także przypomnieć, że listę siedmiu sakramentów przedstawił dopiero w XII wieku biskup Paryża Piotr Lombardzki. Zdogmatyzowane zaś zostały jeszcze później, bo dopiero przez papieża Eugeniusza IV na soborze florenckim w 1439 r. i to wbrew protestom m.in. franciszkanów, którzy w sakramencie negowali boską moc.

Chrzest niemowląt

Na czele wszystkich sakramentów stoi oczywiście chrzest (z gr. *baptidzein* – zanurzać), który według Kościoła jest niezbędnym warunkiem odrodzenia i zbawienia, bez którego dzieci nie mogą dostąpić chwały. Doktryna ta jest jednak absolutnie nie do przyjęcia. Dlaczego? Ponieważ polecenie chrztu nie pochodzi bezpośrednio od Jezusa, bo już wcześniej Żydzi stosowali go w przypadku chrztu prozelitów. Ważną rolę pełnił również wśród esseńczyków, w działalności Jana Chrzciciela, a później także wśród jego uczniów oraz apostołów.

Katolicka doktryna chrztu niemowląt jest także nie do przyjęcia ze względu na zapewnienie Jezusa, który wyraźnie powiedział, że dzieci bez chrztu wejdą do Królestwa Niebios (Mt 19,14, por. Mt 18,2-3). Poza tym chrzest niemowląt, mający rzekomo gładzić grzech pierworodny, wprowadzony został dopiero w IV wieku. Jak pisze znany teolog katolicki ks. prof. Wacław Świerzawski: „W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zwłaszcza do czasów edyktu mediolańskiego (313 r.), chrztu udzielano tylko ludziom dorosłym. Żądano od nich podstawowej decyzji opowiedzenia się za Chrystusem (...). Przygotowanie kandydata do chrztu – a więc nie jego rodziców, nie chrzestnych, ale jego samego – trwało trzy lata. Nauka kończąca się egzaminami, połączona była z praktyką pokuty, postu i modlitwy. Katechumen, jeszcze nie będąc ochrzczonym, już miał żyć jak chrześcijanin" („Sakramenty Święte. Chrzest", Wrocław 1983, s. 142-143).



Katolicka doktryna chrztu niemowląt jest także nie do przyjęcia ze względu na zapewnienie Jezusa, który wyraźnie powiedział, że dzieci bez chrztu wejdą do Królestwa Niebios (Mt 19,14, por. Mt 18,2-3). Chrzest niemowląt, mający rzekomo gładzić grzech pierworodny, wprowadzony został dopiero w IV wieku.

Co więcej, praktyka chrztu niemowląt jest więc coraz częściej poddawana słusznej krytyce. Ksiądz Mieczysław Maliński pisze o tym tak: „(...) Ta praktyka stwarza wiele trudności teologicznych. Sensowność chrztu dziecka jest przez wielu teologów kwestionowana. Argumentacja jest wciąż podobna: (...) Ażeby ktoś mógł przyjąć sakrament, musi być w stanie odebrać: zrozumieć rytuał sakramentalny i zaakceptować go aktem swojej woli. Ponieważ w wypadku dziecka jest to niemożliwe, wobec tego nie można mówić o sakramencie chrztu niemowląt" („Po co sakramenty?", Poznań 1974 r.).

Nie do przyjęcia jest także trynitarski nakaz chrztu z Mt 28,19, bo Jezus był wiernym rzecznikiem biblijnego monoteizmu. W opinii wielu teologów, nakaz ten jest późniejszym dodatkiem (fałszerstwem), o czym ks. prof. Józef Kudasiewicz pisał tak: „W Jezusowym nakazie chrztu (...) w *imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*, należy odróżnić autentyczne, pierwotne słowa Pana od elementów interpretacyjno-redakcyjnych. (...). Jakie więc słowa wypowiedział sam Jezus? Współcześni badacze przyjmują prawie powszechnie, że Jezus wypowiedział następujące zdanie: (...) *udzielając chrztu w imię moje*" („Jak rozumieć Pismo Święte?", Lublin 1987, cz. III: „Jezus historii – Chrystus wiary", s. 106).

Dodać jednak należy, że historyk i komentator biblijny Euzebiusz Pamfili (ok. 310 r.), który przytoczył 18 razy tekst Mt 28,19, zakończenie tej ewangelii przytacza w następującej formie: „Idźcie więc, pouczajcie wszystkie plemiona w imię moje, ucząc ich przestrzegać wszystkiego, co wam nakazałem".

Święcenie niedzieli

Nie do przyjęcia jest również twierdzenie, że święcenie niedzieli pochodzi od apostołów. Nakaz święcenia szabatu (soboty), obowiązywał bowiem wszystkich Żydów, w tym Jezusa i jego uczniów. Przyznał to m.in. biskup Stanisław Adamski: „Pan Jezus nie tylko nie zniósł przykazania o święceniu dnia sobotniego, lecz owszem zatwierdził je i wypełnił, a tylko oczyścił dzień Bogu poświęcony od naleciałości i małostkowych postanowień faryzeuszów" („Gość Niedzielny" z 22 lutego 1932 r.).

Podobnie czytamy w dziele ks. Wincentego Zaleskiego „Nauka Boża. Dekalog": „Nie ma ani jednej wzmianki w Ewangeliach, żeby Pan Jezus łamał przepisy Prawa odnośnie do nakazanego spoczynku w szabat" (Poznań 1960, s. 199). Nieco dalej czytamy: „Prümmer twierdzi otwarcie: *Wydaje się, że w pierwszych czasach apostołowie udawali się do świątyni, aby oddać chwałę Bogu nie w niedzielę, ale w sobotę* (...). Zdaniem Prümmera dwa teksty z Dziejów Apostolskich (3,1; 5,12) są *najbardziej oczywistym znakiem, że Chrystus Pan nie ustanowił święcenia niedzieli*. (...) Wiemy, że (...) dopiero w VIII wieku sobota staje się dniem powszednim, dniem pracy, a jedynie niedziela dniem odpoczynku. Wreszcie Sobór Florencki w r. 1441 wydał formalny zakaz obchodzenia soboty jako dnia świętego (Denz. 712). Jak więc widzimy, sobota jako dzień święty długo jeszcze w Kościele cieszyła się uprzywilejowaniem" (tamże, s. 200, 201).

Podsumowując, to nie tradycja apostolska przyczyniła się do święcenia niedzieli, lecz: 1) antyjudaizm Kościoła, 2) pogański kult solarny – „czcigodny dzień słońca" – niedziela, tak popularny w Rzymie, 3) edykt cesarza Konstantyna z 3 marca 321 r.

Jaki zatem był stosunek ówczesnych chrześcijan do święcenia niedzieli? Ksiądz prof. Bogusław Nadolski pisze o tym tak: „Współczesne badania wyraźnie potwierdzają, że chrześcijanie nie odnieśli się z entuzjazmem do cesarskiego zarządzenia o odpoczynku niedzielnym, zachowując wyraźną rezerwę (...). Powodem tego był kult słońca, tak silnie akcentowany w zarządzeniu Konstantyna" („Liturgika", t. II, Poznań 1991, s. 42).

Bolesław Parma

eprasa.pl 37bba8d8fc

Gra o sąd

Z nową siłą wraca zapomniana już nieco sprawa praworządności i organizacji sądownictwa. To kolejna odsłona wojny między demokratycznym rządem a obozem Karola Nawrockiego.

Obecny prezydent – w odróżnieniu od tria, które próbowało rozmontować niezależność wymiaru sprawiedliwości: Ziobry, Kaczyńskiego i Dudy – nie jest prawnikiem. Dotąd nie wypowiadał się w takich kwestiach jak Krajowa Rada Sądownictwa (KRS), neosędziowie, Trybunał Konstytucyjny czy Sąd Najwyższy. Z wykształcenia jest historykiem, więc lubi w dawnych lub bliższych dziejach doszukiwać się śladów „wielkości Polski"; z poglądów – nacjonalistą, więc ostrze swych wypowiedzi zwraca naraz przeciw Ukraińcom, Niemcom i Rosji; z przekonań – trumpistą, przeto chętnie włączyłby się do ultrakonserwatywnej światowej kontrrewolucji, a dzisiejszej Ameryce złożył hołd lenny; z zamiłowania – kibolem, co m.in. wyraża się w kulcie siły. Zajmowanie się prawem, czyli dziedziną wymagającą rozwagi, cierpliwości, uwzględniania wszystkich racji, nie leży w jego naturze.

Tymczasem jest to obszar życia społecznego o pierwszorzędnym znaczeniu. Dopóki ktoś nie wejdzie w poważniejszy spór sąsiedzki albo z partnerem w interesach lub z funkcjonariuszami czy urzędnikami państwa może nawet nie mieć tego świadomości. Jednak sądy co roku rozpatrują ok. 15 mln spraw. Z tytułu przewlekłości postępowań, za czasów PiS znacząco wydłużonych, wiele osób ponosi więc jakieś wymierne straty. Innym skutkiem majstrowania przy wymiarze sprawiedliwości przez narodowo-katolickich populistycznych polityków jest brak pewności rozstrzygnięć: strona przegrana zazwyczaj je podważa powołując się na wątpliwy status neosędziego, jeśli był on w składzie orzekającym. Zanim dobrnie się naprawdę do ostatecznego końca (niekiedy ze strasburskim Trybunałem Praw Człowieka włącznie), mijają kolejne, zazwyczaj 3-4 lata.

Problem z sądami ma też fundamentalne konsekwencje dla ustroju państwa. Trójpodział władz, a szczególnie niezależność trzeciej – sądowniczej, jest kamieniem węgielnym demokracji w rozumieniu zachodnim, euroatlantyckim (plus np. Australia, Nowa Zelandia; nawet w Ameryce Trumpa sędziowie zachowują niezawisłość). A do tego kręgu cywilizacyjnego większość Polaków wciąż chce przynależeć.

Przez siedem miesięcy prezydent się tymi sprawami nie zajmował, ale jak już się zajął – to z właściwym sobie przytupem.

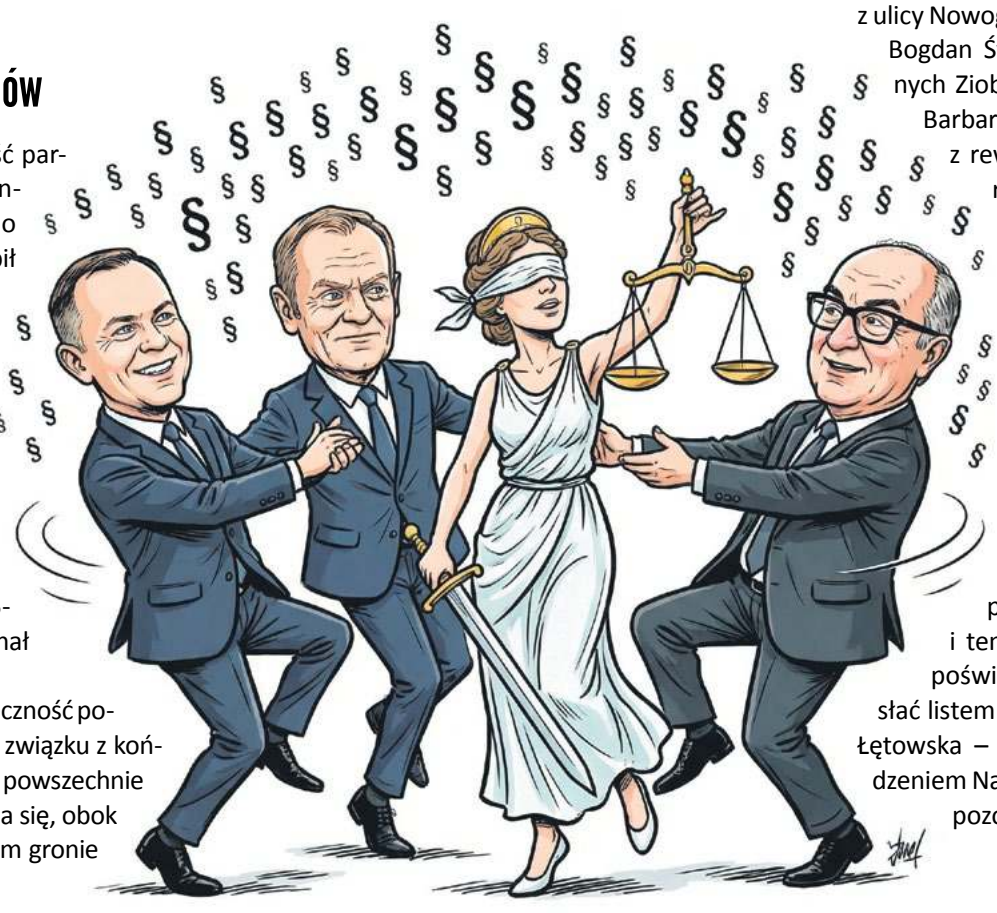
Nawrocki chroni neosędziów

Zawetował uchwaloną przez większość parlamentarną ustawę przywracającą konstytucyjny sposób wyboru 15 sędziów do składu KRS i niedługo po tym wystąpił z kolejną własną inicjatywą legislacyjną – projektem ustawy o „przywróceniu prawa do sądu oraz rozpoznania sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki". Jego oficjalny tytuł brzmi niewinnie, może nawet zachęcająco, jednak proponuje rozwiązania, które nie przyszłyby do głowy samemu Stanisławowi Piotrowiczowi, frontmenowi pisowskich prób zawłaszczenia sądownictwa w latach 2015--2019, w najgorętszej fazie bitwy o Trybunał Konstytucyjny i sądy.

Tłem tej wymiany uprzejmości jest konieczność powołania sędziowskiej piętnastki do KRS w związku z kończącą się w maju kadencją obecnej Rady, powszechnie nazywanej neo-KRS, a to dlatego, że składa się, obok dziesięciu członków znajdujących się w tym gronie *ex officio* z ramienia innych instytucji, wyłącznie z przyjaciół, znajomych i podwładnych Zbigniewa Ziobry. Ich wybór nastąpił na podstawie uchwalonej przez PiS ustawy, ewidentnie sprzecznej z konstytucją. Dzisiejsza większość parlamentarna przygotowała rozwiązanie przewidujące wybór nowej reprezentacji środowiska sędziowskiego w przejrzystej procedurze. Weto prezydenta, jak najbardziej spodziewane, było umotywowane tym, że jego zdaniem demokratyczne byłoby wyłonienie tej grupy tylko przez Sejm – bo on posiada społeczny mandat. Jakoś głowa państwa przy tym zapomniała o niezależności trzeciej władzy, równoważnej pierwszej i drugiej.

Wyboru zatem dokona Sejm – ale będzie on poprzedzony głosowaniem samych sędziów, którzy wskażą 15 spośród nich, cieszących się największym zaufaniem. I wilk syty, i owca cała? Niekoniecznie: z pałacu przy Krakowskim Przedmieściu już rozlegają się pomruki, że takiego elementu (głosowania konsultacyjnego) procedura nie przewiduje. Nawrocki może więc w przyszłości odmawiać wręczania sędziowskich nominacji i awansów, choć w zasadzie powinien tę czynność wykonywać tylko ceremonialnie.

W swoim nowym projekcie w obronie neosędziów idzie jeszcze dalej: każdy inny przedstawiciel Temidy, który odmawia zasiadania z takim delikwentem w składzie orzekającym, albo – np. w apelacji – podważa jego status, z automatu traciłby pracę i byłby usuwany ze stanu sędziowskiego! Mógłby też trafić za kratki na okres od pół roku do 5 lat, a w wypadku „osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej" (pensji?) – na dwa razy dłużej. Nic dziwnego, że marszałek Czarzasty nie nadał biegu temu projektowi, tylko skierował go do Komisji Weneckiej z prośbą o opinię. Możemy być pewni, że wróci stamtąd zmiażdżony.



I po Manowskiej...

Pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska, koleżanka Ziobry i przyjaciółka Andrzeja Dudy, postanowiła nie ubiegać się o możliwość kontynuowania swojej misji na tym stanowisku. Zmęczyła się? Uznała zasadność argumentów, że już sześć lat temu jej powołanie było prawnie wadliwe? Nic z tych rzeczy. To sprytny wymyk, aby uniknąć zablokowania jej ponownego wyboru przez Donalda Tuska: jako kandydatka nie mogłaby ona bowiem prowadzić Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN, a wskazanie przez prezydenta innego sędziego do tej roli wymagałoby kontrasygnaty premiera. Wygląda więc, że poświęciła się na ołtarzu interesów PiS.

Po nieudanych próbach odbycia Zgromadzenia (sędziowie prawdziwi, nie „neo", solidarnie odmówili udziału) za trzecim podejściem, kiedy to kworum spadło zaledwie do 32 osób – na 91 obsadzonych etatów – „dobrozmianowej" większości udało się wyłonić pięciu kandydatów. To spośród nich Karol Nawrocki wybierze nowego szefa tej instytucji. Oczywiście, wszyscy są neosędziami, a tylko dla jednego zatrudnienie w SN nie było w ogóle pierwszym stanowiskiem sędziowskim. Główny sąd Rzeczypospolitej na długo pozostanie więc cierniem w jej organizmie.

Trybunał Konstytucyjny

Łatwiej pójdzie z Trybunałem Konstytucyjnym, gdzie za cztery miesiące liczba wakatów zwiększy się do ośmiu, czyli ponad połowę. A w połowie września pojawi się kolejny. Rządząca większość może więc przystąpić do obsadzania wolnych miejsc. Do tej pory tego nie robiła, żeby nie legitymizować organu upolitycznionego, który nigdy od zamachu PiS na jego niezależność w 2015 r. nie podjął rozstrzygnięcia sprzecznego ze wskazówkami z ulicy Nowogrodzkiej. Tym bardziej, że na jego czele stoi Bogdan Święczkowski, najbardziej zaufany z zaufanych Ziobry, szef ABW w czasie próby zatrzymania Barbary Blidy w 2007 r., kiedy to zginęła od strzału z rewolweru. Jego kadencja kończy się dopiero w grudniu 2030 r. – i niełatwo będzie go „ominąć" nawet większości sędziów z autorytetami godnymi tej szacownej niegdyś instytucji (zakładam, że tylko takich Sejm wybierze). Ale też nie da się aż tylu jego członków trzymać z dala od orzekania i może Trybunał nieśmiało zacznie pełnić przypisane mu funkcje.

Tu też pojawiają się wątpliwości, czy prezydent zechce przyjąć ślubowania od ośmiu (a później od dziewiątego) sędziów wybranych przez parlament uznawany przez niego za wrogi. Są jednak pomysły, jak i temu zaradzić: tekst ślubowania, notarialnie poświadczony, można pod adresem Pałacu wysłać listem poleconym albo – jak wymyśliła prof. Ewa Łętowska – procedurę przeprowadzić przed Zgromadzeniem Narodowym. W polityce kreatywność zawsze pozostaje w cenie.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 37bba8d8fc

Panteon Śląska wykastrowanego

Górny Śląsk, kraina zamieszkana przez katolików, głównie księży, no i górników, gdzie każdy jest polskim patriotą.

Zaraz, zaraz, czy właśnie wkroczyliśmy do świata mokrych snów Jarosława Kaczyńskiego? Nie, nie, zawitaliśmy tylko do podziemi katowickiej archikatedry. Tam bowiem znajduje się coś, co nazwano Panteonem Górnośląskim. Coś, co właśnie padło ofiarą brutalnego ataku rządu Donalda Tuska, a przynajmniej tak twierdzi poseł PiS Michał Wójcik. Skoro parlamentarzysta bije na alarm, nie możemy przejść obok sprawy obojętnie, zatem przyjrzyjmy się, do czego tak naprawdę doszło.

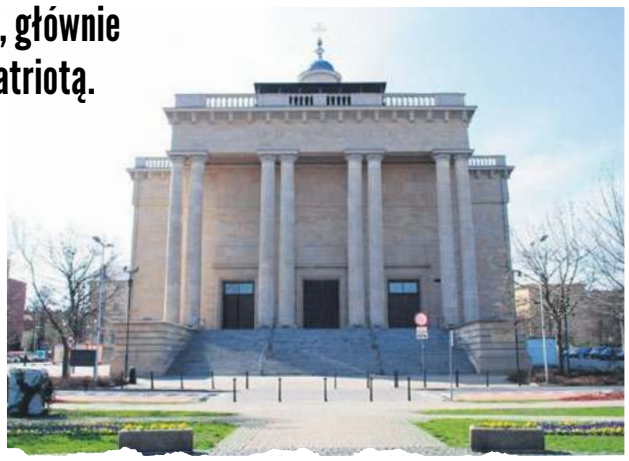
Dziedzictwo Wiktora S.

O Panteonie na Śląsku już wiele napisano i powiedziano. Publicyści wskazywali na jego jednoznacznie polsko-narodowo-katolicki charakter, jak również na zwykłe niechlujstwo przy tworzeniu, objawiające się mnóstwem błędów merytorycznych. Zwykli Ślązacy, używając bardziej dosadnego języka, złościli się, że kolejny raz ktoś próbuje im coś wmówić. Na Panteon trzeba jednak przede wszystkim patrzeć jako na inwestycję. Dużą inwestycję. Umowę podpisano dokładnie sześć lat temu, w lutym 2020 r., w obecności ówczesnego premiera Mateusza Morawieckiego, który z właściwą pisowskim władzom hojnością przeznaczył na stworzenie ekspozycji okrągłych 40 milionów złotych.

Jednak mózgiem i twarzą inwestycji był ówczesny katowicki arcybiskup Wiktor Skworc. Powszechnie mówiło się, że w ten sposób chce unieśmiertelnić swoją osobę w gronie najwybitniejszych śląskich duchownych. Ego hierarchy nie mogło być małe, skoro Panteon zajmuje łącznie ponad 2 000 metrów kwadratowych. Dziś wiemy jednak, że Skworc pozostawił po sobie zupełnie inne dziedzictwo. Zapamiętany będzie jako ten, który, jeszcze jako biskup tarnowski, skutecznie chronił księży seryjnych gwałcicieli dzieci: Stanisława P. (prawie sto nieletnich ofiar) i Mariana W. (ponad dwadzieścioro nieletnich ofiar). Skworc do zaniedbań się przyznał, poniósł karę w formie… przejścia na emeryturę, jednak wciąż nader aktywnie działa w kościelnych strukturach.

Kasa nie śmierdzi, wizja już tak

Że mamy do czynienia z inwestycją, nie podlega wątpliwości. Już przed pięciu laty na naszych łamach znakomity dziennikarz red. Dariusz Dyrda (zm. lipiec 2021 r.) pokazał, jak sprytnie arcybiskup przerzuca koszty utrzymania monumentalnej archikatedry na innych: rząd, władze Katowic i województwa, czyli *de facto* na podatników. Przypomnijmy jego prorocze słowa: „(…) nie będzie to żaden Panteon Górnośląski tylko katedralna izba pamięci. Tylko po co udawać arcybiskupie Skworc, że *Panteon Górnośląski będzie wielką szkołą uczenia się*



fot. Wikipedia

Śląska i o Śląsku upamiętniającym wybitne górnośląskie postaci? Tam zasadniczo będą upamiętnieni twoi kumple plus kilka innych osób, żeby oczy mydlić. To nawet nie jest fałszowanie historii Śląska, tylko jej wyrzucenie na śmietnik i zastąpienie jakąś komedią stworzoną przez 46 autorów notek biograficznych w Leksykonie. Czy trzeba dodawać, że zespołem tym kierował ksiądz, a niemal połowę autorów stanowią księża, pracownicy KUL-u i innych uczelni teologicznych?”.

Wizyta na stronie internetowej Panteonu przypomina tylko, że hierarchom nie jest obca zasada cesarza Wespazjana. Salę można wynająć już za 1 000 zł, przy okazji nie zapomnijcie zamówić kawy i ciastka w kawiarni „Panteonka”. Inwestycji broni katowicki samorządowiec PiS, były wiceprezydent miasta Mariusz Skiba:

– Panteon to ciekawe miejsce na mapie Katowic. Wydaje się jeszcze mało oczywiste z uwagi na zagmatwanie przy tworzeniu oferty programowej. Trzeba jednak doceniać wkład tej instytucji w potwierdzaniu stereotypu mieszkańca Śląska, dla którego ważny jest etos pracy i bycie użytecznym w nauce, kulturze czy rozwoju gospodarczym. To tutaj można lepiej poznać ciekawe postacie, które wykazywały ponadprzeciętną siłę charakteru i przywiązanie do ponadczasowych wartości.

No i komu to właściwie przeszkadza? Duchowni zarabiają, a zwiedzający przy okazji dowiadują się czegoś o życiorysach ciekawych postaci z historii regionu. Problem w tym, że to wersja historii wzięta wprost z mózgu Jarosława Kaczyńskiego. Nie znajdziemy więc wśród upamiętnionych bohaterów zbiorowej śląskiej wyobraźni: piłkarza Ernesta Wilimowskiego, pisarzy Janoscha czy Horsta Bienka, najwybitniejszego śląskiego poety Josefa von Eichendorffa, genialnego wynalazcy Oskara Troplowitza, lekarza Juliusa Rogera, artysty Hansa Bellmera, nie ma śląskich noblistów, nie ma księżnej Daisy von Pless, nie ma Karola Goduli czy księcia Guido Henckel von Donnersmarcka. Generalnie postaci, bez znajomości których nie sposób zrozumieć współczesnego Śląska i fenomenu jego wielokulturowości.

Wszystkich uznano za niewygodnych dla wizji PiS i arcybiskupa. Brakło dla nich miejsca w, przyznajmy to, mało elitarnym gronie 260 upamiętnionych. Jest w nim natomiast prawie siedemdziesiąt (!) osób związanych z Kościołem katolickim, często pozbawionych istotnych zasług dla regionu. Na skutek oburzenia wywołanego doborem postaci, do oryginalnej listy dodano w końcu między innymi Kazimierza Kutza. Podobno z wielkim bólem…

Wina Tuska!

I nagle: bum! Po pięciu latach Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odcina się od finansowania tego przykładu narodowo-katolickiej propagandy. Oficjalna wersja brzmi: etap wsparcia inwestycyjnego oraz remontu budynku dobiegł końca. Odtąd instytucja będzie zarządzana lokalnie.

Przekazywane środki trafiać będą teraz do Muzeum Śląskiego. Taka decyzja to, jak czytamy, efekt konstruktywnych rozmów z instytucjami oraz podmiotami współprowadzącymi. Brzmi rozsądnie, jednak inaczej widzi sprawę poseł PiS Michał Wójcik. „Dlaczego rząd Tuska gardzi Śląskiem?” – pyta dramatycznie poseł w swoich mediach społecznościowych. „To naprawdę haniebne. Uderzenie w Ślązaków” – dodaje (pisownia oryginalna). 20 stycznia br. Wójcik wrócił do tematu, rozpaczając nad niepewnym dalszym losem instytucji.

Szorstka miłość

Wzruszyła Was troska PiS o śląską tożsamość? No to warto wiedzieć, że niedługo po wypowiedziach Wójcika, bo już 12 lutego br., kolejny prezydent wywodzący się z PiS zawetował nowelizację ustawy o języku regionalnym, odmawiając tym samym Ślązakom wsparcia dla ich języka oraz kultury. Oznacza to, że śląskie dzieci wciąż nie mogą uczyć się w szkołach swojej mowy, ani poznawać własnej historii i kultury, różniącej się od polskiej. Szczególną złość wzbudziło uzasadnienie decyzji Nawrockiego, w której powoływał się na opinie ekspertów sprzed… ponad dwudziestu lat! W kategorii „kuriozalność” dorównał w takim samym uzasadnieniu identycznego weta Andrzeja Dudy, który kultywowanie śląskiej tożsamości próbował łączyć z rosyjskimi działaniami w ramach wojny hybrydowej.

Otrzymawszy ten kolejny policzek od prawicy, trudno, by Ślązacy, wciąż pamiętający jak Kaczyński nazwał ich „zakamuflowaną opcją niemiecką”, poważnie potraktowali Wójcika ubierającego się w szaty obrońcy śląskości. Wójcika, który, przypomnijmy, sam głosował przeciwko uznaniu śląskiego za język regionalny. Co do Panteonu, to pewnie pozostanie w archikatedralnych podziemiach, mieszając w głowach zwiedzającym. I raczej marne szanse na zmianę nazwy na bardziej adekwatną. Choćby na „Muzeum PiS-owskiej wersji historii Śląska” lub „Muzeum Śląska wykastrowanego”. Wykastrowanego ze swojej wielokulturowości. Czyli Śląska wykastrowanego ze śląskości.

Na koniec jeszcze raz zacytuję Darka Dyrdę: „W zasadzie byłoby mi obojętne, jaką szopkę w swojej katedrze odstawi arcybiskup, gdyby nie fakt, że zostanie ona utworzona, a potem przez lata utrzymywana także z moich pieniędzy, jako samorządowa instytucja kultury. Z płacami zresztą takimi, że artyści zatrudnieni w katowickiej Narodowej Orkiestrze Polskiego Radia, Operze czy Filharmonii Śląskiej albo okolicznych teatrach i muzeach mogą tylko pomarzyć”.

Dla naszego redakcyjnego Kolegi, autora podręcznika mowy śląskiej „Rychtig gryfno godka”, twórcy i red. naczelnego „Ślůnskiego Cajtunga”, miejsca w Panteonie zabrakło. I pewnie mu to odpowiada…

Adam Papierniok

eprasa.pl 37bba8d8fc

Memiczny skandal w Gnieźnie

Jeszcze nie ucichły echa sztucznie napompowanej przez prawicę afery z zabawkowym krzyżem z Kielna, a już mamy kolejną „profanację" wagi państwowej. Tym razem dotyczy memów na wystawie w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie.

Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie uruchomiło wystawę, która konfrontuje tradycyjne wyobrażenia o epoce z nowoczesnym kontekstem, w tym popkulturą i internetem. „Średniowiecze często kojarzy się z epoką (...) ciemną i zacofaną. To jednak stereotyp stworzony w czasach renesansu i oświecenia. (...) To epoka dynamiczna, ciągle na nowo interpretowana w historiografii, obecna w kulturze materialnej, literaturze i sztuce..." – zachęca do zwiedzania placówka.

Prawicowy politycy i gnieźnieńska kuria nie mieli czasu na żadne refleksje. Wywęszyli profanację. „Skandal w Gnieźnie!" – ogłosili, pokazując – kolejny już raz w tym roku – że średniowieczna mentalność w Polsce ma się świetnie.

Obrazoburcza wystawa

Na gnieźnieńskiej wystawie czasowej (od 25 stycznia 2026 r. do 4 października 2026 r.) prezentowane są m.in. obiekty przybliżające codzienność i rzemiosło z okresu X-XV wieku. Znalazła się na niej także postać utopca z teledysku „Topielica" Heli Korczyckiej, która pokazuje, jak średniowieczne wierzenia funkcjonują we współczesnej kulturze. Z tego powodu na wystawie znalazły się m.in. grafiki i memy (obrazki z krótkim tekstem służącym do humorystycznego komentowania rzeczywistości) autorstwa historyczki sztuki i mediewistki Zofii Załęskiej, znanej w sieci jako memdiewistka. Jej memy pokazują sztukę średniowieczną w nowoczesnym, przystępnym dla młodzieży kontekście.

Dla części gnieźnieńskiej społeczności to jednak zbyt wiele. „Świętokradcze, obrażające wiarę chrześcijańską, naigrywające się z wiary (...). Nikt nie ma prawa naigrywać się za publiczne pieniądze z wiary chrześcijańskiej a tym bardziej wydawać publiczne pieniądze w takim celu" – napisała do lokalnego portalu Gniezno24.pl czytelniczka Katarzyna.

Inny Gnieźnieńczyk wrzucił zdjęcia z wystawy do sieci. Tam trafili na nie dwaj radni: sejmiku Łukasz Grabowski (PiS) oraz rady miasta Wojciech Szymczak. Niczym w średniowieczu dostali religijnego spazmu. „Nie ma i nie będzie mojej zgody na szydzenie z wiary oraz profanowanie symboli religijnych – szczególnie w instytucji utrzymywanej z pieniędzy publicznych. Oczekuję jasnych wyjaśnień: kto zatwierdził wystawę, czy analizowano jej treści oraz jak zareagowano na głosy mieszkańców" – napisał na Facebooku Grabowski, który złożył już interpelację do zarządu województwa w tej sprawie. Z kolei radny Szymczak, który jest również reporterem Telewizji Republika i przewodniczącym gnieźnieńskiego Klubu „Gazety Polskiej", ogłosił na platformie X „Skandal w Gnieźnie!". „W Muzeum Początków Państwa Polskiego obrzydliwa wystawa ze świętokradczymi memami obrażająca uczucia katolików i wiarę..." – napisał radny, opatrując swój wpis zdjęciami memów.



fot. YouTube / Screenshot

Głos zabrał też rzecznik archidiecezji gnieźnieńskiej ks. Remigiusz Malewicz.

„Pragniemy wyrazić nasze głębokie zaniepokojenie sposobem wykorzystania wizerunków oraz obrazów chrześcijańskich. Dla osób wierzących przedstawione obrazy nie są jedynie elementem kulturowego przekazu, lecz stanowią wyraz najgłębszych prawd wiary oraz przestrzeń przeżycia duchowego. Wykorzystywanie ich w kontekście humorystycznym, opatrzonym komentarzami prezentowanymi na wystawie, budzi ból oraz poczucie braku należnego szacunku wśród wiernych" – czytamy w oświadczeniu kurii.

Wystawę skrytykowały także prawicowe media, a w sprawę zaangażowali się prawnicy Ordo Iuris. Poseł PiS Zbigniew Dolata wybrał się nawet do muzeum z interwencją poselską. W mediach społecznościowych zasugerował, że złoży zawiadomienie do prokuratury. W jego ocenie doszło do przestępstwa dotyczącego obrazy uczuć religijnych (art. 196 kk). „(...) Zobaczymy, jak zareaguje prokuratura Żurka na zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa?" – pyta retorycznie poseł, rozpowszechniając przy okazji serię – jego zdaniem obrazoburczych – memów.

Od publikacji pierwszej informacji o wystawie poseł przynajmniej raz na dobę raczy swoich obserwatorów filmikami z interwencji, na których pokazuje nagrania z dyrektorem gnieźnieńskiego muzeum i przewodniczącym Komisji Promocji i Kultury Rady Miasta Gniezna Jarosławem Mikołajczykiem.

Kapitulacja muzeum

Bojąc się zapewne wybuchu afery podobnej do tej z Kielna, w porozumieniu z Załęską, muzeum zdecydowało o usunięciu z wystawy części memów. „(...) Nie było i nie jest zamiarem zarówno autorki, jak i pozostałych twórców wystawy obrażanie kogokolwiek i ośmieszanie czegokolwiek" – czytamy w oświadczeniu muzeum, które przez przypadek stało się zarówno lekcją historii, jak i „rozumienia sztuki".

„Jednym z najpowszechniejszych tematów była wówczas religia, gdzie specyficzny sposób przedstawiania postaci, odbierany dziś wręcz jako karykaturalny, współgra ze humorem internetowym. W pewnym sensie jest to nawiązanie do dawnej tradycji wśród skrybów i iluminatorów, umieszczania na marginesach średniowiecznych ksiąg religijnych (modlitewników, psałterzy, Biblii) scen komicznych, groteskowych, a nawet rubasznych, w niczym nie przystających do religijnych tekstów którym towarzyszyły. Dokładnie odwrotnie jak w memach groteskowe teksty towarzyszą oryginalnym miniaturom" – czytamy.

Choć pod postami polityków nie brakuje przychylnych komentarzy, duża część internautów zachowuje zdrowy rozsądek.

„Jaki ten kraj jest smutny...", „Pisowsko-katolicka inkwizycja w akcji i aż strach pomyśleć, co by się działo jakby PiS był u władzy, może nawet autorka skończyłaby na stosie jak w średniowieczu", „Ludzie – zajmijcie się poważnymi rzeczami a nie pierdołami. Mnie jako katolika w żaden sposób to nie uraża. Więcej pokory i autorefleksji..." – pisali pod postami polityków internauci.

Zmiany w prawie

Dyskusja na temat zmian w kodeksie karnym i art. 196 mówiącego o obrazie uczuć religijnych trwa już od jakiegoś czasu. Obecnie za obrazę uczuć religijnych innych osób, poprzez publiczne znieważenie przedmiotu czci religijnej lub miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, grozi kara grzywny, ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do 2 lat.

Ministerstwo Sprawiedliwości chce eliminacji kary więzienia na podstawie tego przepisu. Ma to być odpowiedź na wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC) w sprawie Rabczewska przeciwko Polsce. Piosenkarka, znana jako Doda, została skazana na karę 5 tys. zł grzywny za obrazę uczuć religijnych, po tym jak w jednym z wywiadów nazwała autorów Biblii „naprutymi winem i palącymi jakieś zioła". ETPC stwierdził, że tym wyrokiem państwo polskie naruszyło konwencję poprzez niewłaściwe zastosowanie przepisów i nieuzasadnioną ingerencję w wolność słowa. Modyfikacja przepisu ma zapobiec nadmiernej represji i ograniczać ryzyko tymczasowego aresztowania. Krytycznie do tego pomysłu odnosi się Kościół katolicki. Tymczasem z ostatniego sondażu IBRiS wykonanego na zlecenie „Rzeczpospolitej" wynika, że większość Polaków opowiada się za zniesieniem kary pozbawienia wolności za obrazę uczuć religijnych. 23,5 proc. badanych ocenia ten pomysł zdecydowanie dobrze, a kolejne 37,7 proc. dobrze, co daje w sumie 61,2 proc. ankietowanych popierających propozycję Ministerstwa Sprawiedliwości. Krytycznie do zapowiadanych zmian odniosło się 14,4 proc. respondentów, a 15 proc. zdecydowanie źle.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 37bba8d8fc

Wykluczanie spalinowe

Nieczyste intencje stref czystego transportu.



Kraków od lat udowadnia, że jeśli da się coś zrobić w sposób rozsądny, to zrobi to inaczej. W styczniu 2019 r. stolica Małopolski postanowiła zostać liderem ekologicznej innowacji. Na tamtejszym Kazimierzu, obszarze wielkości rozbudowanego boiska szkolnego, urządzono pierwszą w Polsce Strefę Czystego Transportu (SCT).

Była ona tak kompaktowa, że większy dostawczak przejeżdżał ją w trzy minuty. O ile nie utknął na ul. Dietla, która – jak na złość – otaczała ekologiczny raj szczelnym pierścieniem spalin. Z każdej strony zakorkowane arterie, z których dym grzecznie wpełzał do „czystej" enklawy. Do środka mogły wjeżdżać tylko pojazdy elektryczne, wodorowe i na gaz ziemny. Ale nie na LPG. Dopuszczono za to karawany pogrzebowe i orszaki ślubne. Kto zamówił lodówkę, odbierał ją na granicy strefy i taszczył do domu wózkiem. Opór rósł. Restauratorzy alarmowali, że zniknęło im 30 proc. klientów. Kupcy z Placu Nowego patrzyli, jak handel gaśnie. Rodziny osób starszych i niepełnosprawnych pytały, jak mają zawieźć bliskich do lekarza nie ryzykując 500 zł mandatu. W marcu 2019 r. Rada Miasta skapitulowała. I wydawałoby się, że po takiej kompromitacji każdy rozsądny samorząd zrobi krok w tył. Ale nie Kraków!

Myto ekologiczne

Od 1 stycznia 2026 r. miasto zdecydowało się uruchomić Strefę Czystego Transportu „na ostro". Wraz z początkiem roku samochody benzynowe z rocznika 2004 i starsze oraz diesle z rocznika 2012 i starsze właściwie zostały wykluczone z poruszania się po Krakowie. Władze podkreślały, że strefa obejmuje „tylko" ok. 60 proc. powierzchni miasta. Tyle że jeśli ktoś chce przejechać z jednej części miasta do drugiej, nie ma możliwości ominięcia strefy.

Teoretycznie istnieją możliwości „uregulowania" wjazdu. Można zgłosić dojazd do placówki medycznej przez internetowy formularz, można wykupić bilet dzienny, można opłacić abonament miesięczny. W 2026 r. stawka wynosi 2 zł 50 gr za godzinę przebywania w strefie, przy czym opłacenie dwóch godzin daje prawo wjazdu do końca dnia, co oznacza koszt 5 zł za dobę. Abonament miesięczny kosztuje 100 zł. W 2027 r. opłata dzienna wzrośnie do 15 zł, a miesięczna do 250 zł, w 2028 r. abonament będzie kosztował już 500 zł, a od 2029 r. płatny wjazd do strefy nie będzie możliwy.

Władze miasta wskazują na parkingi Park & Ride jako naturalną alternatywę. Tyle że duża część parkingów znajduje się w granicach strefy, co oznacza, że kierowca starego auta, chcąc zostawić samochód i przesiąść się do tramwaju, musi najpierw zapłacić za wjazd do SCT. W styczniu i lutym 2026 r. odbyły się protesty przeciwko strefie. Demonstranci manifestowali w kilku punktach miasta, blokując ruch i domagając się korekty zasad. Zaczęły pojawiać się zniszczone znaki informujące o strefie – zamalowane tablice, przekręcone słupki, usunięte oznaczenia. Rodził się społeczny bunt. Sprzeciw wyraziły również gminy ościenne.

Najbardziej dotknięci nowymi przepisami nie są właściciele najnowszych SUV-ów ani flotowych hybryd. To jeżdżący kilkunastoletnimi samochodami, często dlatego, że nie stać ich na nowe. Pracownicy fizyczni, drobni przedsiębiorcy, opiekunki, emeryci. Dla nich 100 zł miesięcznie to realne obciążenie. Perspektywa 500 zł w 2028 r. oznacza poważny problem. A w 2029 r. wjazd stanie się dla nich niemożliwy.

Oficjalnie celem SCT jest poprawa jakości powietrza i zdrowia mieszkańców. Jednak sposób skonstruowania opłat, tempo ich podnoszenia oraz niedostateczne przygotowanie alternatyw transportowych sprawiają, że Krakowianie postrzegają strefę jako nową formę łupienia powodującego wykluczenie komunikacyjne. Widzą, że nie chodzi o ekologię, ale o pieniądze dla miejskiej kasy.

Strefa pro forma

Na tym tle warszawska Strefa Czystego Transportu, uruchomiona w połowie 2024 r., okazała się czymś, co w polskich realiach wygląda niemal jak błąd w systemie. Zamiast masowego łupienia przyjezdnych i mieszkańców, mamy ślamazarną egzekucję przepisów. Zamiast „ekologii" rozumianej jako nowa forma podatku drogowego, mamy strefę, która jest raczej narzędziem sygnalizowania kierunku niż pałką do okładania najbiedniejszych. Bo stołeczna SCT wystartowała z wymaganiami tak skromnymi, że wielu kierowców nawet nie zauważyło, że cokolwiek się zmieniło. Początkowo ograniczenie dotknęło benzyniaki z rocznika starszego niż 1997 i diesle sprzed 2005 r. Taki start usuwał z ruchu w ścisłym centrum samochodowe relikty, a nie flotę aut używanych, którymi jeździ klasa pracująca.

Ale stolica od początku jasno komunikowała, że to dopiero początek i że progi będą się zaostrzać co dwa lata. I tak od 1 stycznia 2026 r. weszła druga faza. Od tego momentu do strefy nie wolno wjeżdżać samochodami benzynowymi wyprodukowanymi przed 2000 r., a w wypadku diesli – autami z roku 2008 i starszymi.

Na tym etapie w wielu miastach zaczynają się protesty, awantury, narracja o „biednych, którym zabiera się wolność". W Warszawie emocje pozostały umiarkowane. Powód jest prozaiczny: w stolicy da się żyć obok strefy. Da się ją ominąć. Da się mieszkać poza nią i nie czuć, że prawo właśnie wzięło cię na celownik.

Warszawska strefa obejmuje „ścisłe centrum z przyległościami". Około 37 km^2, co stanowi mniej więcej 7 proc. powierzchni Warszawy. Granice wyznaczono wzdłuż dużych ciągów komunikacyjnych. I dlatego w stolicy można mieszkać poza SCT i mieć starsze auto na wyjazdy poza miasto, można też w ogóle nie używać samochodu do poruszania się po centrum, bo – w przeciwieństwie do wielu polskich miast – transport publiczny jest tu realną alternatywą, a nie hasłem z prezentacji.

Najbardziej osobliwym elementem warszawskiej SCT jest to, że przepisy pozwalają na cztery „okazjonalne" wjazdy rocznie samochodem niespełniającym wymogów – bez sankcji. Dopiero piąty wjazd może skutkować mandatem. Wszak czasem trzeba do centrum pojechać starym autem, bo człowiek ma sprawę. Odwiedziny. Odbiór czegoś ciężkiego. Awaria komunikacji. Miasto nie robi z tego tragedii, tylko mówi: raz, drugi, trzeci, czwarty – dobrze, zdarza się. Poza tym stolica nie wprowadziła opcji wykupu wjazdu. Nie ma biletów dobowych, abonamentów ani cennika rosnącego co rok. W stolicy jest zakaz, wyjątki, limit okazjonalności i mandat do 500 zł.

eprasa.pl 37bba8d8fc

Warszawa ma system parkingów „Parkuj i Jedź”. Człowiek może podjechać samochodem pod stację metra albo kolejki miejskiej, zostawić auto, a dalej pojechać komunikacją publiczną. To nie jest rozwiązanie doskonałe, bo w godzinach szczytu parkingi potrafią się zapełniać, ale w porównaniu z miastami, które mówią „zostaw auto gdzieś na obrzeżach”, a potem nie oferują realnego „gdzieś”, Warszawa wygląda jak ktoś, kto przynajmniej rozumie, że człowiek nie teleportuje się do tramwaju. Dlatego przeciwnikom SCT w stolicy trudniej budować narrację o totalnym wykluczeniu. Tu istnieje możliwość dojechania starym autem do węzła przesiadkowego i dalszej podróży bez samochodu. Warszawski transport publiczny jest na poziomie, którego wiele polskich miast po prostu nie ma. Metro, kolej miejska, tramwaje, autobusy – sieć jest gęsta, a podróżowanie bywa szybsze niż samochodem.

Warszawa przewidziała też politycznie sprytne wyjątki. Mieszkańcy płacący podatki w Warszawie oraz osoby w wieku powyżej 70 lat są zwolnieni z wymogów SCT do końca 2027 r. Stołeczna strefa jest rozpisana na pięć etapów. W 2028 r. – w trzecim etapie – strefa ma objąć również mieszkańców płacących podatki, którzy obecnie są zwolnieni. Wtedy prawo wjazdu stracą benzyniaki około 22-letnie oraz 13-letnie diesle. W 2030 r. progi mają się przesunąć dalej, a od 2032 r. po centrum Warszawy mają poruszać się auta mające maksymalnie 17 lat w wypadku silników benzynowych oraz 11 lat w wypadku diesla.

Strefa w Warszawie nie wygląda jak pułapka na biednych. Nie ma opłat wjazdowych. Nie ma poczucia, że miasto wymyśliło nowy sposób na łupienie przyjezdnych i tych, których nie stać na zmianę auta. W efekcie warszawska SCT działa w sposób, który w polskich realiach wygląda niemal podejrzanie, bo nie wywołuje masowej wściekłości.

Azot twój wróg!

Podwaliny pod SCT dała ustawa o elektromobilności i paliwach alternatywnych z 11 stycznia 2018 r. Zapisano w niej, że w celu ograniczenia negatywnego oddziaływania emisji zanieczyszczeń z transportu na zdrowie ludzi i środowisko gmina może ustanowić strefę czystego transportu. Może – czyli nie musi. Ale nawet oznakowanie strefy państwo przygotowało z wyprzedzeniem. Obowiązek pojawił się dopiero później. W 2024 r. klepnięto nowelizację. SCT muszą powstać w miastach liczących powyżej 100 tys. mieszkańców, jeśli przekroczony zostanie dopuszczalny poziom dwutlenku azotu (NO_2) w powietrzu.

Skoro przepisy istnieją od 2018 r., a instrument został opisany, rozrysowany i oznakowany, to dlaczego polskie miasta przez lata nie rzuciły się na SCT z entuzjazmem? Bo wystarczyło spojrzeć na Kraków, żeby zrozumieć, czym kończy się „reforma”, jeśli człowiek najpierw przykręca śrubę, a dopiero potem szuka klucza. Dlatego Łódź mówi otwarcie, że nie wprowadzi SCT w najbliższym czasie. Argumentuje, że najpierw musi zakończyć duże remonty w centrum, które wpływają na płynność ruchu i emisję spalin. A potem dodaje najciekawsze – chce się uczyć na błędach innych miast.

Poznań wybrał strategię „robić inaczej i nie prowokować”. Zamiast SCT miasto stawia na rozszerzanie Strefy płatnego parkowania i uspokajanie ruchu w centrum, dając priorytet pieszym, rowerzystom i transportowi publicznemu. W wypowiedziach pojawia się też kluczowe zdanie: obowiązek SCT zależy od wyników pomiarów NO_2, a przekroczeń dotąd nie odnotowano.

Gdańsk przyznaje, że strefa to nie tylko decyzja polityczna, ale techniczny koszmar. I dlatego miasto sygnalizuje, że wdrożenia należy się spodziewać raczej w perspektywie lat niż miesięcy.

Jeśli ktoś miał złudzenia, że „społeczeństwo przyjmie SCT spokojnie, bo przecież wszyscy chcą oddychać”, to Szczecin dostarczył materiału do otrzeźwienia. Miasto było na etapie konsultacji społecznych projektu uchwały. Wpłynęło 171 opinii – niemal wszystkie były przeciw.

Są miasta, gdzie problem z tlenkami azotu jest tak wyraźny, że trudno go przykryć hasłem o „analizowaniu zasadności”. Katowice są tu podręcznikowym przykładem. Badania w Katowicach wskazały, że trzy czwarte mieszkańców dostrzega problem jakości powietrza, a 80 proc. uważa, że odpowiedzialność za rozwiązanie spoczywa na władzach miasta. Ponad połowa respondentów zgadzała się na ograniczenie wjazdu najbardziej zanieczyszczających pojazdów; przeciw był co trzeci. Ale nawet tam prace nad SCT zaczynają się od przygotowań, konsultacji i budowania narracji, bo nikt nie chce, żeby pierwszy konkretny projekt stał się iskrą.

Białystok pokazuje inną motywację – nie tyle brak problemu, co brak gotowości do politycznej awantury. W przekazach miasta pojawiało się stanowisko, że obecnie nie planuje się wprowadzenia strefy, bo warunki nie uzasadniają takiego kroku.

W wielu miastach podobne stanowiska wynikają z prostego rachunku – jeśli transport publiczny jest do bani, a ludzi nie stać na wymianę aut, SCT zostanie odebrana jako narzędzie niesprawiedliwości. A wtedy nikt nie będzie mówił o NO_2, tylko o tym, że „zabrali mi dojazd”.

Stefan Płonicki

Zielony Londyn? Czarny żart!



W Polsce coraz więcej miast planuje wprowadzenie tzw. stref czystego transportu. Warszawa, Kraków, Wrocław, Gdańsk – wszędzie tam trwają prace nad ograniczeniami dla „brudnych” aut.

Brzmi ekologicznie. Brzmi nowocześnie. Brzmi… znajomo! Bo dokładnie tak samo zaczęło się to w Londynie. Najpierw była troska o powietrze, potem opłaty. A na końcu system, w którym oddychanie czystym powietrzem w centrum staje się luksusem. Dostępnym dla tych, których na to stać.

Wprowadzona w 2003 r. londyńska opłata za wjazd do centrum Congestion Charge miała być odważnym, „europejskim” krokiem w stronę walki z korkami. Zmniejszenie ruchu, poprawa przepustowości, promocja transportu publicznego. Po dwóch dekadach została z tych ideałów tylko aplikacja do płacenia. Miasto wciąż stoi w korkach. Transport publiczny jest zatłoczony i coraz bardziej niebezpieczny. Ale kamera służb miejskich działa jak należy.

Kasa za marzenia

Wjeżdżasz do centrum między 7 a 18? Płać 18 funtów. Nieważne czy przejechałeś przez pół Londynu, czy wjechałeś tylko kilka metrów, żeby załadować coś do bagażnika. To nie opłata za usługę. To nie jest bilet czasowy. To nie jest nawet opłata za przejazd. To po prostu podatek za obecność.

System nie mierzy, nie ocenia, nie różnicuje. Byłeś? Kamera cię widziała? No to faktura. Nieważne czy stałeś w korku, czy „kopciłeś”, czy nie. Bo tu nie chodzi o korki. I już dawno nie chodzi o ekologię. Za to wyjątki – o których za chwilę – istnieją. Masz elektryczne auto? Kiedyś było zwolnione z opłat. Teraz właściciel płaci ¾ stawki. Kupiłeś elektryka, bo był „zielony”? Twój błąd: ulgi się kończą. Ekologia opodatkowana. Ale jesteś słynną londyńską taksówką z silnikiem diesla z 2012 r., który dymi jak lokomotywa z „Doktora Żywago”? Gratulacje! Nie płacisz. Bo tak. Bo jesteś częścią „tradycji transportowej miasta”.

Chcesz zawieźć babcię na kontrolę lekarską? Zaprowadzić dziecko na terapię? Odwieźć mamę po chemioterapii? Nie masz odpowiedniego zaświadczenia o niepełnosprawności? Płać! Nie masz nic do gadania. A jeśli mieszkasz w dzielnicy, gdzie autobus jeździ raz na godzinę, a metro kończy się kilka kilometrów wcześniej? Przykro nam. System nie został stworzony po to, żeby rozwiązywać problemy. On jest po to, żeby wystawiać rachunki.

Pociąg do kasy

A Congestion Charge to dopiero początek. Do tego dochodzi opłata ULEZ – kolejne 12,50 funta dziennie, jeśli twój samochód nie spełnia norm emisji. Jest też LEZ – jeszcze droższy, jeśli masz większy pojazd. I oczywiście parking – nawet blisko 10 funtów za godzinę w strefie centralnej. Podsumowując: wjazd do centrum i zaparkowanie na kilka godzin może cię kosztować ponad 100 funtów, czyli blisko 500 zł. O ile nie dostaniesz mandatu.

A jeśli pomyślisz: „Dobrze, zostawię samochód i pojadę metrem” – to ryzykuj. Bo coraz więcej mieszkańców unika transportu publicznego. Ze względu na kradzieże, agresję, napaści, rozboje. Tego w folderach promocyjnych miasta nie pokazują…

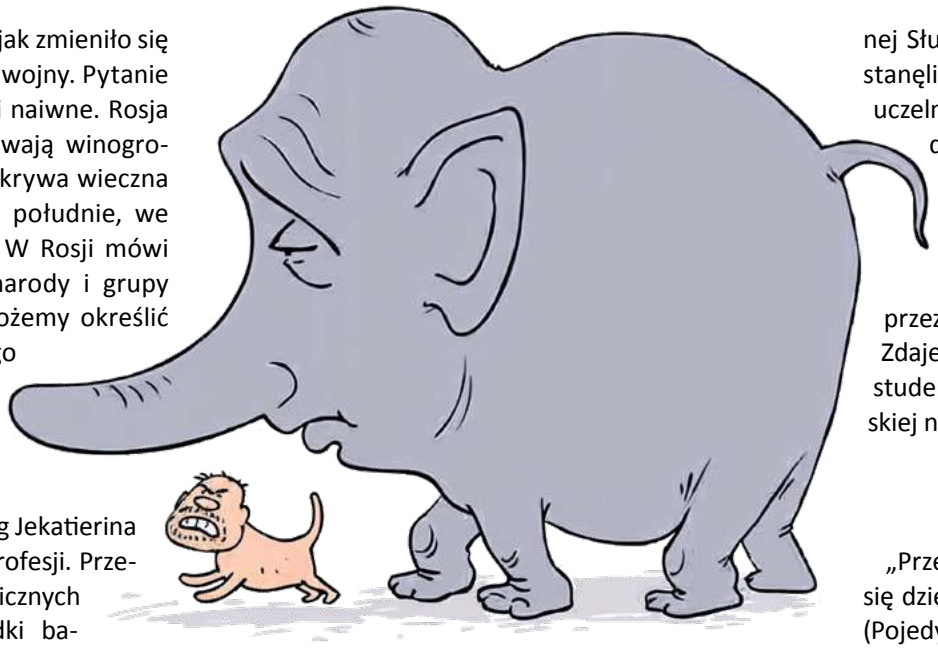
Londyn dziś nie promuje ani elektryków, ani hybryd. Londyn promuje rezygnację z auta jako takiego. Ma być pieszo, rowerem, autobusem. A najlepiej wcale. Nawet posiadanie elektrycznego samochodu ma być kosztowne. I coraz droższe. Bo celem nie jest ulga. Celem jest odstraszanie. Prewencja przez portfel.

A teraz spójrzmy jeszcze raz na Polskę. Jeśli powielimy ten model bezrefleksyjnie – bez realnych ulg, bez wsparcia, bez logiki – skończymy z takim samym absurdem. Czyste powietrze? Będzie. Ale nie będzie nas stać, żeby z niego korzystać. Prawo do mobilności stanie się luksusem. Dziś jeszcze możesz wjechać do centrum. Jutro zapłacisz za to, że w ogóle masz samochód. Pojutrze – że w ogóle chciałeś go mieć.

Bo to nie jest ekologia. To fiskalizm w zielonym opakowaniu. I właśnie trafia na ulice twojego miasta.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 37bba8d8fc



Średnia temperatura w szpitalu

Koledzy z zagranicy pytają mnie, jak zmieniło się życie Rosjan po czterech latach wojny. Pytanie jest zarówno uzasadnione, jak i naiwne. Rosja jest ogromna. Rosną tu palmy, dojrzewają winogrona, ale znaczną część jej terytorium pokrywa wieczna zmarzlina. Kiedy w Kaliningradzie jest południe, we Władywostoku jest ósma wieczorem. W Rosji mówi się 150 językami, reprezentującymi narody i grupy etniczne, które ją zamieszkują. Jak możemy określić średnią temperaturę pacjenta leżącego w szpitalu?

Kraj wdów i matek

Spróbowała to właśnie zrobić politolog Jekatierina Szulman, która jest rzetelna w swojej profesji. Przeanalizowała dziesiątki badań socjologicznych przeprowadzonych przez różne ośrodki badawcze – rządowe, neutralne i opozycyjne. Oto co odkryła. „Przeciętny" Rosjanin to kobieta o imieniu Jelena, która ma nieco ponad czterdzieści lat. Dlaczego Jelena? To obecnie najpopularniejsze „przeciętne" imię w Rosji. Przed wojną ta „przeciętna" Jelena miała 1,6 dziecka. Mieszkała w komunalnym mieszkaniu w budynku wielorodzinnym, ale marzyła o własnym domu poza miastem. Niestety, Jelena nie miała możliwości finansowych na spełnienie marzenia. I nigdy nie będzie ich miała. Posiadała jednak samochód produkcji krajowej.

To podstawowe parametry – podkreśla politolog Szulman. Co zmieniło się podczas wojny? Ta „przeciętna" Jelena zestarzała się i ma mniej dzieci. Wozi się chińskim samochodem. Jej dochody zauważalnie spadły. Wcześniej raz w roku jeździła na wakacje do Turcji lub Egiptu. Teraz woli Suzdal, Kazań… Mimo że turystyka krajowa też staje się dla niej coraz mniej osiągalna. Wybierając żywność i towary przemysłowe, Jelena kieruje się przede wszystkim ceną, a nie jakością. Wcześniej było odwrotnie. W ogóle rosnące ceny stały się jej głównym zmartwieniem. „Przeciętny" Rosjanin zaczął mniej oszczędzać na czarną godzinę, coraz mniej ufając bankom. Czasami po prostu nie ma już nic do zaoszczędzenia. Wszystkie pieniądze idą na żywność i potrzeby gospodarstwa domowego.

Społeczeństwo rosyjskie starzało jeszcze przed wojną, a wskaźnik urodzeń spadał, ale podczas wojny osiągnął rekordowo niski poziom. Sytuacja demograficzna pogarszała się z roku na rok, nawet bez wojny. Wojna ten trend przyspieszyła. Śmierć setek tysięcy młodych mężczyzn i mężczyzn w średnim wieku podczas wojny oraz nowa fala emigracji młodych ludzi obojga płci przyspieszyły proces starzenia się Rosji. Socjolodzy przewidują, że do 2050 r. Rosja będzie krajem zamieszkanym głównie przez starsze kobiety. Jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ paradoksalnie średnia długość życia kobiet w Rosji wzrosła podczas wojny. W wypadku mężczyzn naturalnie się zmniejszyła.

Z ławek do okopów

Jak wojna wpłynęła na młodsze pokolenie Rosjan? W szczególności na studentów? Liczba studentów spadła. Pierwszy powód jest oczywisty – demografia. Drugi jest również oczywisty – emigracja i „dobrowolna, przymusowa" mobilizacja do wojska. Trzecim powodem jest drastyczna redukcja miejsc na uniwersytetach. Rząd celowo ogranicza młodym ludziom dostęp do szkolnictwa wyższego. To surowa, celowa polityka państwa prowadzona od czterech lat. Mądrzy ludzie nie są potrzebni. Są niebezpieczni. Głupimi łatwiej sterować.

Socjolodzy mają taki dowcip: „Jeśli będziesz wystarczająco długo pastwić się nad jakimś badaniem, jego rezultat potwierdzi każdą hipotezę".

Jekatierina Szulman wspomina, że jednym z pierwszych porozumień międzynarodowych, z których Rosja wycofała się na samym początku wojny z Ukrainą, było Porozumienie Bolońskie. Rosja zrezygnowała z bolońskiego systemu edukacji, który przewiduje dwustopniowy system – licencjacki i magisterski. Od marca 2022 r. liczba miejsc finansowanych przez państwo w szkołach wyższych i średnich została zmniejszona, a prywatne uniwersytety zostały zamknięte. A to nie wszystko. Nieustannie, wszelkimi sposobami, utrudnia się przyjmowanie uczniów szkół średnich do klas 10. i 11. Nastolatki są zmuszane do zapisywania się do college'ów i szkół zawodowych. Ułatwia to wojskowym rekrutację młodych ludzi do wojska.

Oto niedawny przykład, który wstrząsnął mediami społecznymi. Dyrektorka Nowosybirskiej Wyższej Szkoły Technologii Transportowych zagroziła studentom wydaleniem, jeśli nie podpiszą umowy z Ministerstwem Obrony i nie będą „bronić ojczyzny przed ukronazistami". Dyrektorka nie przebierała w słowach, a najbardziej niewinne z nich brzmiały: „tchórzliwe szumowiny, zasługujecie na więzienie". Matki studentów były oburzone. Wybuchł skandal. Dyrektorka uczelni spotkała się z falą krytyki i gniewu. Pułkownicy Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) i gubernator regionu stanęli w jej obronie. Ale ani jeden z 400 studentów uczelni nie podpisał umowy. No i proszę: to jest prawdziwa socjologia. Jasny przejaw „patriotyzmu". Napięcia społeczne są podsycane przez świadczenia dla dzieci uczestników „specjalnej operacji wojskowej" (SWO), ich żon i sióstr. Krewni „bohaterów" SWO otrzymują finansowane przez państwo miejsca na uczelniach bez rekrutacji. Zdajesz egzaminy z oceną „dostateczną" i zostajesz studentem. Trudno wyobrazić sobie przyszłość rosyjskiej nauki i techniki za pięć, dziesięć lat.

Bliższa ciału koszula

„Przeciętna" młodzież jest niezadowolona z tego, co się dzieje, ale nie jest gotowa na „walkę rewolucyjną". (Pojedyncze podpalenia biur rekrutacyjnych w różnych rosyjskich miastach się nie liczą). Postawa jest następująca: zobaczę, jak to się skończy, a potem albo wyemigruję, albo dostosuję się do reżimu. Ale myśli o emigracji niekoniecznie prowadzą do działania. Jest to słynne rosyjskie „a nuż".

Kiedyś wojna była grą dla młodych. Oni chcieli działać, a starsi woleli pokój i stabilizację. Teraz jest odwrotnie. Im starszy jest Rosjanin, tym żarliwiej popiera wojnę i pragnie „zwycięstwa za wszelką cenę"; nawet z użyciem broni jądrowej. To zrozumiałe – ludzie urodzeni w latach 50. XX w. rządzą. Tęsknią za swoimi korzeniami, za „szczęśliwym dzieciństwem". Im młodszy jest „przeciętny" Rosjanin, tym mniej entuzjastycznie podchodzi do nuklearnej apokalipsy.

Mimo to 60 proc. „przeciętnych" Rosjan, sądząc po ich odpowiedziach, uważa, że „kraj zmierza we właściwym kierunku". Ale! Jekatierina Szulman wyjaśnia: nie jest to wyznacznik wewnętrznego świata respondenta, ale raczej dowód jego zdolności do dostosowania się do reżimu jako normy społecznej. „Przeciętna" Jelena nauczyła się odpowiednio reagować, aby czuć się komfortowo i wtopić w tłum. Jej stanowisko jest mniej więcej takie: czasy są trudne, ale radzimy sobie. Jelena ocenia perspektywy swojej rodziny wyżej niż „całego kraju". Zauważa jednak, że sytuacja będzie gorsza, jeśli wojna się nie skończy. Reasumując: im bliżej strefy komfortu, tym mniej optymizmu społecznego. Nic dziwnego, że sprzedaż antydepresantów w aptekach gwałtownie rośnie.

Pokój i rozejm to główne pragnienia „przeciętnego" Rosjanina. Na jakich warunkach pokój? To już inna kwestia, ale Jelena potrzebuje spokoju jak powietrza. Co irytuje Jelenę? Ograniczenia internetowe. „Przeciętny" Rosjanin jest przyzwyczajony do pewnego poziomu usług – zdalnie zamawia taksówki, kupuje bilety do teatru, robi zakupy spożywcze i… nagle – pech. To nawet nie jest irytujące. To jest wkurzające!

Czy ma to związek z ograniczeniami wolności słowa oraz wolności? A czym jest wolność? Właśnie takie pytanie stawia sobie Jelena wiedząc, że nie zdoła sobie na nie odpowiedzieć. Mieszkamy w pokoju ze słoniem, który regularnie kogoś tratuje, ale nie możemy o tym rozmawiać. Nie możemy patrzeć na słonia ani nazywać go słoniem. Jeśli nie wolno, to nie będę. Jako że „przeciętna" Jelena nie potrafi odpowiedzieć na fundamentalne dla niej pytanie, Putin interpretuje jej milczenie jako poparcie. Ale Jelena tego nie rozumie.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 37bba8d8fc

Beczka Pandory

Trawiony żądzą posiadania Pokojowej Nagrody Nobla Trump 9 dni po inauguracji swej, złożonej z 27 autokratów i cmokierów, Rady Pokoju wszczął wojnę z Iranem. Niespełna dwa miesiące po napaści na Wenezuelę. Wbrew obietnicom, które zapewniły mu reelekcję, iż skończy z „zagranicznymi wojnami" Ameryki.



Trump uczynił to z pogwałceniem konstytucji, prawa międzynarodowego i karty ONZ. Nie usiłował przedstawić motywów swej decyzji Amerykanom. Nie wystąpił o zgodę Kongresu, który ma konstytucyjne prawo wypowiadania wojny. Ośmiu jego liderów powiadomił tuż przed atakiem. Inwazję odradzali mu wojskowi, m.in. szef szefów sztabów gen. Dan Caine, wskazując „ogromne ryzyko". W trwającym 1 godz. 47 min orędziu o stanie państwa, wygłoszonym 4 dni wcześniej, Trump poświęcił Iranowi 3 minuty; deklarował wysiłki dyplomatyczne.

Po zbombardowaniu podziemnych zakładów wzbogacania uranu w lipcu ub.r. Trump triumfował: program nuklearny Iranu został „unicestwiony". Władze irańskie od lat, do ostatniej chwili, zapewniały, że nie budują i nie zamierzają zbudować bomby atomowej. Wywiady USA twierdzą, że Iran zarzucił plany nuklearne w roku 2003, a ostatnio nie wznowił wzbogacania uranu. Nie ma też zdolności konstruowania rakiet międzykontynentalnych: nie potrafi zbudować powłoki ochronnej, chroniącej głowicę przed wysoką temperaturą przy ponownym wejściu w atmosferę; nie opracował metody miniaturyzacji ładunku, by zmieścił się w głowicy. W 2025 r. wywiad wojskowy USA Defense Intelligence Agency konkludował, że od osiągnięcia zdolności konstruowania rakiet balistycznych dzieli Iran dekada.

Iran nigdy dotąd nie stanowił mniejszego zagrożenia dla USA niż obecnie. Obronę przeciwlotniczą zniszczyły izraelskie ataki; wieloletnie sankcje gospodarcze sprawiły, że gospodarka kraju była w kryzysie. Dlaczego Trump uderzył akurat teraz? – pytają komentatorzy i politycy demokratyczni w USA. Dlaczego posłał w pobliże Iranu 40-50 proc. wojskowej floty powietrznej USA, a potem rozkazał atak?

Szantaż i furia

Po rozpoczęciu nalotów i ataków rakietowych Trump zamieścił 8-minutowe wystąpienie na swym portalu Truth Social. Oświadczył, że Iran bezpośrednio zagraża bezpieczeństwu USA. W kolejnym komunikacie zapowiadał, że ataki potrwają 4-5 tygodni, a może „znacznie dłużej". Kilka dni wcześniej w Genewie Trump odrzucił propozycję Iranu, który zgodził się zawiesić wzbogacanie uranu na 3 lata. Potem mógłby je wznowić do poziomu 1,5 proc. (militarne zastosowanie wymaga ponad 90 proc.). Iran godził się na międzynarodowe inspekcje. Trump domagał się jednak całkowitego zakazu wzbogacania, choć 190 innych krajów legalnie to praktykuje. Żądał wstrzymania sponsorowania Hamasu, Hezbollahu i Huti oraz zakazu budowy rakiet. Iran nie zgadzał się, twierdząc, że to godzi w jego suwerenność i byłoby jednoznaczne z rozbrojeniem się. Argumentował, że potrzebuje rakiet do odstraszania; wskazywał, że żaden inny kraj nie jest objęty zakazem produkcji takiej broni. Twierdzi, że od 200 lat nie zainicjował inwazji na inny kraj.

Układ z Iranem, podpisany w 2015 r. przez prezydenta Obamę i liderów 5 państw, anulowany jednostronnie przez Trumpa w roku 2018, miał obowiązywać 10-25 lat. Teraz Trump domagał się, by jego dyktat obowiązywał bezterminowo. W 2015 r., w zamian za ustępstwa Iranu, Ameryka zgodziła się znieść sankcje gospodarcze. Obecnie żądania Trumpa nie wspominały o zniesieniu sankcji; Iran miał uczynić, co mu się każe, bo jeśli nie, to zostanie zniszczony. Nikt publicznie nie broni brutalnego reżimu ajatollahów, ale to nie negocjowanie porozumienia – to gangsterski szantaż.

Republikanie z Kongresu stanęli murem za Trumpem, opiewając jego operację „Epicka Furia". Powtarzali te same hasła propagandowe. W chórze poparcia było kilka wyjątków, m.in. kongresmeni Thomas Massie i Warren Davidson oświadczyli, że będą głosować razem z demokratami za rezolucją, by członkowie Kongresu musieli otwarcie zadeklarować, czy godzą się na inwazję z pogwałceniem roli parlamentu. Republikański lider Izby Reprezentantów Johnson nie chce do głosowania dopuścić. Napad na Iran spowodował ostry rozłam w łonie kultu MAGA.

Demokraci – za wyjątkiem tych żydowskiego pochodzenia – potępiali akcję Trumpa. Senator Tim Kaine mówił o „niepotrzebnej, idiotycznej i nielegalnej wojnie". Mark Warner, wiceprzewodniczący komisji wywiadu Senatu, nazwał ją „wojną z wyboru". Podkreśla, że żadne raporty wywiadowcze nie ostrzegały przed bezpośrednim zagrożeniem ze strony Iranu. Senator John Fetterman – formalnie demokrata, będący V kolumną Izraela w Kongresie – oświadczył: „Niech Bóg błogosławi nasze wojska, niech Bóg błogosławi prezydenta Trumpa, popieram operację *Epicka Furia*".

Nie tylko demokraci, ale i wszyscy nieprawicowi eksperci wskazują, że Trump nie zaprezentował dalszego planu wojny, nie wyjaśnił, jakie cele zamierza osiągnąć, ani jak chce tego dokonać. Dlaczego zdecydował się na napad? „Washington Post" pisze, że uczynił to pod wpływem intensywnych perswazji premiera Netanjahu (który od ponad 20 lat usiłował poszczuć Amerykę na Iran, alarmując, że lada dzień zbuduje on bombę atomową) oraz saudyjskiego następcy tronu Mohammada bin Salmana. Gen. Mark Hertling, były dowódca armii USA w Europie i multinarodowej dywizji w Iraku, pisze na konserwatywnym portalu The Bulwark: „Zamiar zmiany reżimu bez precyzyjnej strategii, to tylko aspiracje niemające nic wspólnego z realiami. Bombardowanie jest łatwe. To, co następuje później – nie".

Powtórka z Iraku?

Eksperci międzynarodowi i militarni w USA zgodnie podkreślają, jak trudno doprowadzić do zmiany ustroju w innym państwie, zwłaszcza samymi bombardowaniami. Próby takie były okupione wielkimi ofiarami i nie doprowadzały do ustanowienia demokracji. Efektem jest chaos, często trwający lata. Znawcy przedmiotu przypominają nauczki, z których Stany Zjednoczone nie wyciągnęły wniosków. Bush po kilku miesiącach inwazji na Irak, gdzie posłał 150 tys. żołnierzy, odtrąbił w 2003 r.: „Misja wypełniona", po czym rozpoczęło się powstanie i wojna domowa, które przeciągnęły interwencję USA do 8 lat. Kosztowała kilka bilionów dolarów i życie 4,5 tys. żołnierzy. W Afganistanie 20 lat po inwazji, okupacji i próbach demokratyzacji kraju, do władzy powrócił fanatyczny taliban. Libia, po zabójstwie Kadafiego i interwencji USA za Obamy, rozpadła się na dwie części; zapanowała tam i trwa do dziś anarchia. To samo można powiedzieć o wcześniejszych interwencjach amerykańskich w krajach Ameryki Łacińskiej.

W Iranie nie istnieje zorganizowana demokratyczna opozycja zdolna do przejęcia władzy. Zdaniem gen. Hertlinga, do obalenia reżimu ajatollahów trzeba by ponad pół miliona wojska. Czy Trump i republikanie zdają sobie sprawę, że ponoszą odpowiedzialność za chaos, który będzie efektem napadu na 93-milionowy Iran? Klakier Trumpa sen. Lindsey Graham – indagowany, czy prezydent ma plan działania – oświadczył rozdrażniony: „Nie, nie ma! To nie jego robota ani nie moja! Ameryce chodziło oto, by ajatollah był martwy. Ile razy mam to wam powtarzać?!".

Eksperci od tygodni ostrzegali, że zaatakowanie dysponującego niemal milionową armią Iranu wywoła pożar Bliskiego Wschodu. To już się dzieje. Iran atakuje bazy i sojuszników USA w regionie, jego sojusznicy (Huti, Hezbollah) atakują Izrael i interesy USA. „Dłuższe zamknięcie Cieśniny Ormuz gwarantuje globalną recesję" – ostrzega Bob McNally, założyciel konsultingowej firmy Rapidan Energy Group. 24 godziny po ataku benzyna w Tampie podrożała o 25 proc. Gospodarka globalna, podminowana cłami Trumpa, zmierza w stronę kryzysu. Komercyjne media w USA usiłują zachować dobrą minę do złej gry, podkreślają sprawność wojsk USA. Komentator i pisarz John Casey zauważa: „Pierwsze dni wojny prawie zawsze wyglądają na sukces. Ale potem następują odwet, eskalacja, nieprzewidziane konsekwencje".

Wygląda na to, że Trump atakując Iran – co popiera zaledwie 27 proc. Amerykanów – otworzył nie puszkę lecz beczkę Pandory. „Nie ma szans, by Trumpowi udało się przedstawić to jako zwycięstwo – stwierdza Ali Vaez, dyrektor ds. Iranu w International Crisis Group. – To kompletnie zaćmi jego prezydenturę".

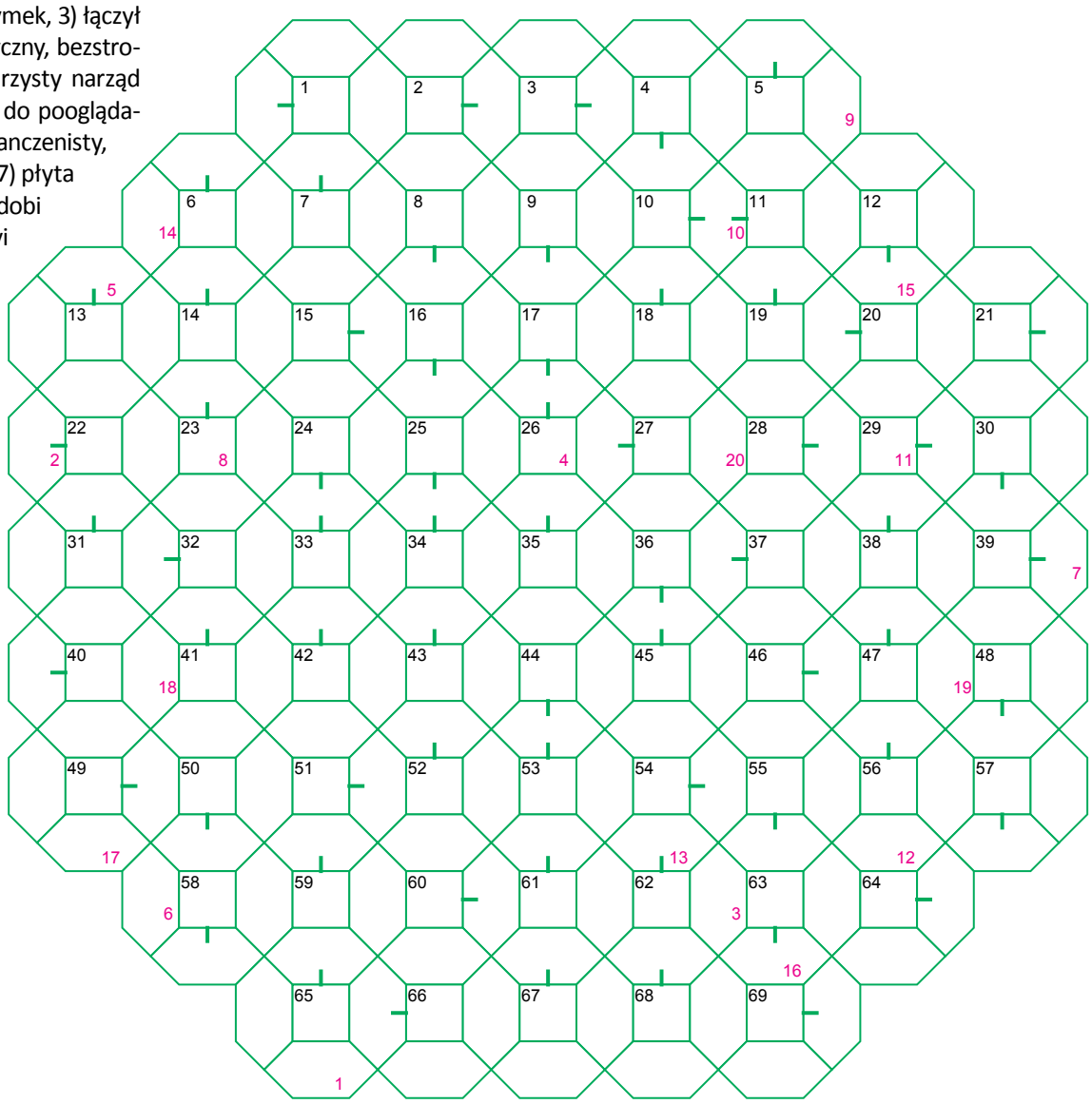
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 37bba8d8fc

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) między oryginałem a kopią, 2) miejsce urodzin Mahometa i cel pielgrzymek, 3) łączył komputer ze światem, 4) zarost poniżej ust, 5) blaszany instrument muzyczny, bezstrojkowy, 6) pododdział prowadzący rozpoznanie terenowe, 7) usta, 8) parzysty narząd filtrujący, 9) koń przy koniu, 10) dodatek do pasty do zębów, 11) księga do pooglądania, 12) urządzenie hydrotechniczne między jeziorami, 13) na nogach panczenisty, 14) dom dla aut, 15) podliczany w sklepowej kasie, 16) zwinięta przędza, 17) płyta dla stolarza, 18) internat, 19) brak przesady, 20) część papierosa, 21) nie zdobi człowieka, 22) wypad pod namioty, 23) na twarzy kominiarza, 24) na szyi zwycięzcy, 25) napełniony helem na urodzinach, 26) ozdobna tkanina na podłodze, 27) nicień pasożytujący w jelicie grubym, 28) pokaz, 29) podłużne ciastko z czekoladową polewą napełnione kremem, 30) chodzi w liberii, 31) jednoczesne brzmienie kilku dźwięków, 32) pismo procesowe, 33) wakacje w lutym, 34) targ, 35) miarowy chód wojska, 36) radula, 37) w szkole i w parku, 38) papka dla dzidziusia, 39) impreza z ujeżdżaniem byków, 40) na końcu bajki, 41) notatka na marginesie, 42) ziele z mentolem, 43) tchórz tam ma duszę, 44) skóra z meszkiem, 45) nadzienie, 46) żaglowy okręt marynarki wojennej RP, 47) znak odejmowania, 48) urządzenie służące do pomiaru głębokości, 49) zaciągnięta pętla, 50) pasek światła, 51) słodki ziemniak, 52) do koszykówki lub metalu, 53) entuzjazm, 54) zdobi ucho, 55) miara tapety, 56) niejedna na karpiu, 57) krój, 58) dusznica, 59) tuzin cali, 60) daje początek rzece, 61) najlepsze kasztany są na Placu Pigalle, 62) potrawa z kiszonej i słodkiej kapusty z dodatkami, 63) w składzie pociągu, 64) napój alkoholowy, 65) ubranie dla felgi, 66) klubowy lub na biegunach, 67) kręgi na przekroju drzewa, 68) rachunek bankowy, 69) alkaloid w herbacie.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Lekarz mówi do kobiety:
– Pani mąż potrzebuje ciszy i spokoju, zapisuję leki uspokajające i wyciszające.
– Jak często powinien je brać?

– | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | , | 6 | 7 | | 8 | 9 | | 10 | 11 | 12 | 13 | | 14 | 15 | 16 | | 17 | 18 | 19 | 20 | .

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 8/2026:
„PIERWSZEGO MĘŻA MOJEJ ŻONY!”.
Nagrody otrzymują:
Grzegorz Borowik z Krakowa, Edward Rowiński z Ostródy, Marek Kardasz ze Swarzędza.

Bezcelowe komisje



Czytam, że jak grzyby po deszczu powstają diecezjalne i zakonne komisje „rozporkowe”, powoływane przez biskupów i przez opatów zakonnych o bardzo kłamliwych szumnych nazwach. Zastanawiam się nad celowością takich komisji całkowicie zależnych od władz kościelnych. Przecież ci sami biskupi i zwierzchnicy zakonni jeszcze niedawno tuszowali te sprawy, przenosili księży z parafii do parafii czy z klasztoru do klasztoru lub ukrywali przestępców seksualnych „na misjach zagranicznych”. To hierarcha kościelny powołuje do takiego gremium osoby od niego bezpośrednio lub pośrednio zależne, to on nadaje ramy statutowe działalności komisji. Dowodem na to, jak bezcelowe jest powoływanie takich zespołów, jest „Częściowy raport z prac komisji *Wyjaśnienie i Naprawa*” z 31.01.2026 r. dot. diecezji sosnowieckiej. Nie ma w nim żadnych nazwisk, żadnych konkretów, nie ma nawet inicjałów nazwisk ani nazw miejscowości, są same ogólniki, piękne słowa, mowa-trawa, górnolotne zalecenia i ogólnie takie bla, bla, bla…

Czytelnik

Przeciwko polexitowi

Prawica jest przeciwna funduszom unijnym SAFE przeznaczonym na zakup uzbrojenia dla polskiej armii. Niektórzy są zdziwieni takim sprzeciwem, chyba jednak można go wytłumaczyć. Otóż, nasza prawica szykuje sobie podłoże pod przeprowadzenie polexitu, a te fundusze wiążą nasz kraj długoterminowo z UE. PiS od początku swoich rządów szykowało grunt pod polexit, dlatego zniechęcało nasze społeczeństwo do UE. Wprowadzone przez nich bezprawie miało na celu skłócanie nas z UE. Robili to z premedytacją, myśląc, że kolejna ich kadencja sfinalizuje ten plan. Stało się inaczej, koalicja 15 października przejęła władzę i zastopowała te działania. Dlatego potrzebny był im prezydent taki jak Nawrocki, dlatego zrobili wszystko, włącznie z przekrętami wyborczymi, żeby tylko wygrał wybory. Potrzebowali go, aby powstrzymywał zmiany przywracające praworządność i doprowadzające do większej integracji z UE. Dlatego musimy z determinacją przystąpić do przyszłorocznych wyborów, żeby nie oddać im władzy, inaczej polexit mamy pewny jak w banku. Mam apel do młodych zafascynowanych prawicą, a przede wszystkim Konfederacją. W waszym życiu nie zaznaliście bycia poza UE, nie znacie tego konsekwencji i nie radzę eksperymentować, jak to będzie, bo odwrócenie tego później będzie prawie niemożliwe. Wystarczy spojrzeć na W. Brytanię, gdzie brexitowcy przeprowadzili swój plan, potem umyli ręce i inni martwią się, jak wyjść z tego ambarasu. W W. Brytanii po brexicie władzę objęły rządy demokratyczne, u nas zanosi się, że powstanie skrajnie prawicowa dyktatura, która nas zniewoli. A Putin tylko na to czeka, bowiem wówczas albo staniemy się jego satelitą, jak obecnie Białoruś, albo wchłonie nas, jak teraz próbuje wchłonąć Ukrainę. Należy mieć to na uwadze podczas przyszłorocznych wyborów, i dobrze by było, żeby wszystkie demokratyczne siły stworzyły wspólny blok antypolexitowy i nie dopuściły prawicy do władzy. A w wyborach prezydenckich wystawiły jednego wspólnego kandydata, który wygra i dopiero wówczas będzie można przeprowadzić pełne zmiany i wprowadzić bezpieczniki, które ochronią nas przed potencjalnym polexitem. Będąc poza UE, nie mamy racji bytu, a na USA nie ma co liczyć, bo zostawią nas na pastwę losu jak teraz Ukrainę.

Józef F., Głogów

eprasa.pl 37bba8d8fc



Imbir (...) skraca wszelkie choroby i stanowczo zamyka dostęp do ciała demonom. Jeżeli ciągle jesz imbir, będziesz żył tak samo długo, jak wzorce Nieba i Ziemi.

„Taishang lingbao wufuxu" („Wstęp do pięciu talizmanów boskiego skarbu") „Na koniec świata. Przyprawy, które zmieniły historię" Thomas Reinerstein Berg

Korzeń, czyli kłącze

Kiedy czuję, że łapie mnie choroba, przygotowuję rozgrzewający napój. Zalewam wrzątkiem kwiaty lipy i czarnego bzu, suszone maliny i świeży pokrojony imbir, przykrywam, a po kilku minutach dodaję wyciśnięty z cytryny sok. Ta mieszanka, szczególnie wypita tuż przed snem, wielokrotnie się sprawdziła. W przypadkach podbramkowych, gdy potrzeba czegoś silniejszego, dodaję jeszcze szczyptę pieprzu i troszkę rumu.

I choć wiosna meteorologiczna już trwa, to marzec bywa zmienny, co czasem odbija się na naszym zdrowiu, więc skoro tyle razy opowiadałam o imbirze w kuchni, to tym razem skupię się na jego właściwościach zdrowotnych.

Trochę o przeszłości

Imbir lekarski (Zingiber Boehm) to jedna z najstarszych wschodnich przypraw (korzeni), jakie pojawiły się w Europie. Należy do licznej rodziny Zingiberaceae, podobnie jak: galgant, kurkuma, kardamon i prawie zupełnie u nas nieznany amomek. A tak na marginesie dodam, że ta część imbiru, z której korzystamy, wcale nie jest korzeniem, ale kłączem.

Imbir swą systemową nazwę Zingiber officinale otrzymał w 1807 r. Angielski botanik William Roscoe utworzył ją w pierwszej części od greckiego słowa Zingiberis – „w kształcie poroża jelenia", oddającego kształt kłącza, a w drugiej – officinale – odnoszącego się do cech leczniczych rośliny.

Obecnie w stanie dzikim imbir nigdzie nie występuje, więc właściwie możemy się tylko domyślać, skąd pochodzi. Prawdopodobnie z Chin, gdzie był wykorzystywany najwcześniej, czyli jakichś 3000 lat p.n.e. Jest tam traktowany jako lekarstwo i przyprawa, Chińczycy pijają herbatę imbirową lub wino, suszą go, mielą i mieszają z miodem, marynują, kandyzują, dodają do zup, sosów, mięsa, ryb, warzyw...

Dziś imbir uprawia się w wielu krajach, np.: w Indonezji, Nepalu, Nigerii, Bangladeszu, Tajlandii, Kamerunie, USA, na Filipinach, a przede wszystkim w Indiach i Chinach. Rozmnaża się go wegetatywnie, zupełnie jak ziemniaki.

Jeśli macie ochotę na uprawę własnego imbiru, to bez problemu zrobicie to w domu, najlepiej na początku wiosny. Wystarczy kawałek z widocznymi pączkami płasko ułożyć w niezbyt głębokiej, dość szerokiej doniczce i przysypać żyzną, ale przepuszczalną ziemią, do tego, by bujnie się rozrósł, potrzebuje ciepła i słońca.

O imbirze medycznie

Imbir jest wykorzystywany od wieków w tradycyjnej medycynie chińskiej i indyjskiej. I choć stosowany jest od paru tysięcy lat, to współczesna medycyna dość długo go nie doceniała. Na szczęście, obecnie przeżywa renesans i stał się jedną z najlepiej przebadanych przypraw. Ekstrakt z niego pozytywnie wpływa na zdrowie wątroby. Imbir stosuje się przy przeziębieniach i infekcjach bakteryjnych, działa antybakteryjnie, przeciwwirusowo i przeciwzapalnie (rozgrzewa organizm zupełnie jak aspiryna), a także przeciwcukrzycowo, przeciwutleniająco, przeciwbólowo, przeciwpasożytniczo i przeciwnowotworowo. Sproszkowany zabija komórki rakowe i obniża ich odporność na chemioterapię.



Najlepiej opisano jego przeciwwymiotne działanie w chorobie lokomocyjnej, a także w chemioterapii przeciwnowotworowej. Sprawdza się także w ciąży do zmniejszenia porannych mdłości. Kobiety mogą pić herbatkę imbirową albo pogryzać



kandyzowany imbir. Teoretycznie leczenie nudności imbirem jest stosunkowo bezpieczne. W dodatku z badań, w których ciężarnym kobietom podawano kapsułki imbirowe, wynikało, że u większości z nich zdecydowanie poprawiało się samopoczucie. Jednak wciąż do końca nie jest pewne, czy jest zupełnie bezpieczny dla rozwijającego się dziecka.

A jeśli już mowa o kobietach, to badania w grupie studentek wykazały, że kapsułki z imbirem, które przyjmowały w pierwszych dniach miesiączki, działały przeciwbólowo. Jest skuteczny porównywalnie z niesteroidowymi lekami przeciwzapalnymi (np. ibuprofen), a przecież zdecydowanie bezpieczniejszy dla zdrowia.

Imbir pomaga także w migrenach, w dodatku nie daje efektów ubocznych. W grupach badanych ból głowy zmniejszał się już w dwie godziny po jego przyjęciu, działał podobnie jak sumatryptan. Preparaty z imbirem sprawdzają się w reumatoidalnym zapaleniu stawów, w chorobie zwyrodnieniowej stawów, a także w bólach mięśni.

Ostrzeżenie

Stosowanie imbiru jest raczej bezpieczne, choć mogą zdarzyć się osoby na niego uczulone. Poza tym niektóre badania donoszą, że obniża krzepliwość krwi, więc może zakłócać działanie aspiryny lub warfaryny. Bezpieczniej, by osoby przyjmujące leki przeciwzakrzepowe, a także czekające na zabieg lub operację, zanim zaczną go stosować, skonsultowały się z lekarzem. Ostrożni powinni być też mający problemy z układem pokarmowym, np. kamienie żółciowe, wrzody żołądka lub dwunastnicy. W przypadku refluksu imbir w małych dawkach go łagodzi, ale w dużych pogarsza. Szczególnie suszony.

Syropy

Imbirowy: pokrójcie w plastry umytą cytrynę bio oraz obrany imbir i ułóżcie je warstwami. Zalejcie miodem, ugniećcie i odstawcie na 2-3 dni w ciemne, chłodne miejsce. Syrop działa rozgrzewająco, pomaga w łagodzeniu pierwszych objawów infekcji, w osłabieniu, przy przeziębieniu, bólu gardła, kaszlu i w stanie podgorączkowym.

Z czosnku i imbiru: czosnek z imbirem, miodem i cytryną działa jak naturalny antybiotyk, wspomagając organizm w walce z infekcjami. Ma właściwości antybakteryjne, antygrzybicze oraz antywirusowe, wzmacnia odporność. Profilaktycznie przyjmuje się dwie łyżeczki dziennie, dzieci jedną.

Obierzcie główkę czosnku, posiekajcie, dodajcie pokrojony w plasterki kilkucentymetrowy kawałek imbiru, wlejcie 200 ml octu jabłkowego lub sok z 3 cytryn, dodajcie 200 ml miodu. Zblendujcie, odstawcie na tydzień do lodówki.

Kandyzowany

Obierzcie kilogram jędrnego imbiru, pokrójcie na plasterki w poprzek włókien. Zalejcie zimną wodą, dodajcie szczyptę soli. Gotujcie, gdy zawrze, 10 minut. Odlejcie wodę, zasypcie 2 kg cukru, wlejcie szklankę wody, gotujcie, aż syrop zgęstnieje. Odstawcie. Następnego dnia zagotujcie syrop. Wyjmijcie imbir, rozłóżcie na papierze do pieczenia, posypcie cukrem, suszcie kilka dni w temperaturze pokojowej. ●

eprasa.pl 37bba8d8fc

nM 10 (286) 6-12.03 2026 r. F!

Nie ma jak bomba!



Z gadziej perspektywy

Na nic pohukiwania JE Ambasadora Thomasa Rose'a i intrygi pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Grzegorza Brauna nie udaje się politycznie zakopać ani otoczyć go medialnym kordonem sanitarnym.

Naczelny Antysemita Polski czuje się dobrze. Ogłasza nawet, że ruszył już w długi marsz po władzę. Czuje, że Polska teraz go potrzebuje.

Już każde polskie dziecko wie, że naszą sceną polityczną rządzi duopol. Partie premiera Tuska i prezesa Kaczyńskiego. Uzupełniają go mniejsze poparciem partie lewicowe, obecnie znów skłócone, i ludowcy z PSL. Wielokrotnie już grzebani w politycznym grobie, zawsze jednak ożywający w kolejnych wyborach. Taki polityczny, wańka-wstańka, nasz Elvis. Ten duopol ukształtował się na początku obecnego wieku. Od początku był powszechnie krytykowany jako toksyczny, nieefektywny w dłuższej perspektywie, szkodliwy dla przyszłości Polski.

Zawsze też pojawiały się startujące w wyborach parlamentarnych i prezydenckich partie lub ruchy polityczne gromko odrzucające ten duopol. Definiujące się jako formacje trzeciej drogi. Deklarujące nowy styl uprawiania polityki, obiecujące skuteczność. Każda z nich zawsze dbała o swój antysystemowy wizerunek. Miała rozwalać stare, aby na jego zgliszczach stworzyć to nowe, piękne, niepokalane starymi grzechami. Tak zaczynały Samoobrona, Ruch Palikota, Ruch Kukiza, Nowoczesna, Polska 2050 Szymona Hołowni.

Tak się też układało, że po antysystemowej lewicującej alternatywie pojawiała się alternatywa prawicowa, po prawicowej liberalna, a po liberalnej zwykle konserwatywna. Każda z nich lansowała się w czasie wyborów prezydenckich, wystawiając do wyścigu swego, zwykle charyzmatycznego lidera. Każda zyskiwała w swych pierwszych wyborach parlamentarnych reprezentację składającą się z kilkudziesięciu parlamentarzystów i kilku eurodeputowanych. Każda rozpadała się po swej pierwszej kadencji parlamentarnej.

Jej parlamentarzyści żegnali się wtedy z polityką lub przechodzili do którejś z partii duopolu. Ich charyzmatyczni liderzy wędrowali na polityczny cmentarz lub odnajdywali sobie nisze dla dalszej aktywności u niedawnych wrogów politycznych.

Właśnie rozpada się nam kolejny projekt trzeciej drogi. Stworzony jako partia obyczajowo umiarkowanie konserwatywna, gospodarczo liberalna, nazwana Polską 2050 Szymona Hołowni. Jej parlamentarzyści podzielili się na dwa kluby. Jej lider Hołownia z wyżyn popularności spada do poziomu Pawła Kukiza. Oby nie spotkał go los Janusza Palikota czy Andrzeja Leppera.

Teraz rola partii antysystemowej, deklarującej, że „inna polityka jest możliwa", znów czeka na obsadzenie.

Leninowską drogą

Wyczuł to eurodeputowany Grzegorz Braun, lider Konfederacji Korony Polskiej. Aby zwabić przeróżnych wyborców antysystemowych, proponuje im wspólny szczytny cel – „odzyskanie niepodległości". Tej w obecnej Polsce nie ma. Bo „warszawscy politycy" w swej działalności kierują się jedynie serwilizmem i lizusostwem wobec „obcych stolic". Zwłaszcza wobec faktycznie rządzącego Polską „ambasadora amerykańsko-izraelskiego".



Tegoż ambasadora, czyli JE Thomasa Rose'a, wiceprezes Konfederacji Korony Polskiej i przewodniczący koła poselskiego Włodzimierz Skalik proponował zdegradować do poziomu *persony non grata*. Tak było w czasie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego u prezydenta Nawrockiego. Jednak „służalczy" Nawrocki nie zdecydował się na to.

Eurodeputowany Braun nie dziwi się temu. Polacy w swej masie „są w większości masami eurokołchoźników". I jeśli nawet „poczuwają się do polskości, oni też w większości nie mają już wigoru niepodległościowego".

Ten wigor musi zatem „przejawiać zdeterminowana mniejszość". I tak jak kiedyś „jakobini czy bolszewicy przechylali szalę dziejową na ciemną stronę, tak i sprawa polskiej niepodległości będzie sprawą mniejszości" – przewiduje eurodeputowany Braun w manifeście opublikowanym w prawicowym tygodniku „Do Rzeczy".

Obiecuje tam potencjalnym wyborcom, że „tę rolę bierze na siebie Konfederacja Korony Polskiej". Bo polska racja stanu nie może być „uwiązana do cudzego rydwanu, a polski interes narodowy reglamentowany przez obce stolice i ich agentury". Niepodległość trzeba brać, bo teraz otworzyło się „okno możliwości, okno koniunktury. Dlatego, że Rosjanie mają swoje oczywiste problemy. Moskwa z pewnością nie chciałaby prowadzić wojny na Ukrainie dłużej, niż trwały działania wojenne w czasie drugiej wojny światowej. Niemcy z kolei chwieją się w posadach i jeszcze nie zdołali zbudować *eurokołchozowego* Wehrmachtu. Banderowska Ukraina jest wciąż zaangażowana w wojnę z Rosją. Kiedy to się skończy, to okno koniunktury może się dla nas dramatycznie zamknąć".

Uwaga Żydzi

Dodatkowo w polskie sprawy ingerują Żydzi. Eurodeputowany Braun nie pozostawia cienia wątpliwości: „Tak, to Żydzi podżegają do rozprawy ze mną i wywierają naciski na czynniki polityczne, także na wymiar sprawiedliwości. Organizacje, które podpisały się pod listem potępienia wobec mojej osoby, najwyraźniej solidaryzują się z propagowaniem rasistowskiego, sprzecznego z polską konstytucją kultu, jakim jest talmudyzm".

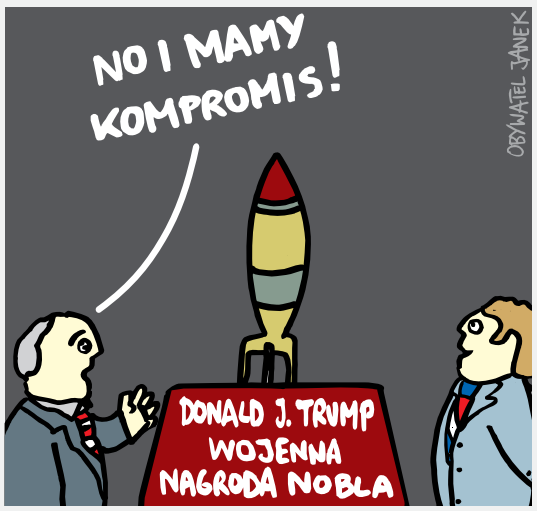
Z Żydami żartów nie ma, o czym każde dziecko na Bliskim Wschodzie już wie. Dlatego „mając wiedzę" o „wynikach prac zespołu prof. Kaliskiego w latach 70. XX wieku, należałoby skorzystać z możliwości wyposażenia Wojska Polskiego w broń jądrową czwartej generacji".

Niepodległość plus bomby jądrowe, to podstawowe lepy na wyborców proponowane teraz przez Brauna. Na pewno wielu w Polsce złapie się na to. Pamiętam podobnych, wierzących, że Palikot zalegalizuje im marihuanę, a Kukiz wprowadzi JOW-y.

A na Żydów eurodeputowany Braun przygotowuje nie tylko bomby jądrowe, ale też „intronizację Chrystusa Króla". Skuteczną broń odstraszania „obcych stolic".

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



Bezsenność. Najgorsza dla zmęczonego człowieka. Po tygodniu nicnierobienia można czuć się gorzej niż po pracy przy łupaniu kamienia. No bo nic nie robię. Po chwilowym wzmożeniu o. Oktan, Proboszcz Naszej Parafii i właściciel Najtklubu (w którym odrabiam zaciągniętą u niego pożyczkę), znowu zamknął lokal i wyjechał na wakacje do Tajlandii. Nie chciał nikomu zostawić pieczy nad przybytkiem, bo obawiał się – i słusznie – że straci wpływy i znajomości, którymi może zawładnąć jego hipotetyczny, tymczasowy totumfacki. – Lepiej stracić zyski niż dojścia – powiedział i zaordynował dokładny monitoring Najtklubu, do którego ma zdalny wgląd z każdej części globu. Po ogarnięciu podjazdu z pozimowych psich i czasami ludzkich odchodów właściwie nie miałem już nic do roboty. Pozostało czyste, żywe, niczym nieskrępowane cieciowanie. Nuda, stagnacja i szara rzeczywistość doprowadzały mnie do szału. Byłem jakiś otępiały, nie mogłem się skupić na gazetach, książkach, a nawet na telewizji. Filmy, które oglądałem, powodowały senność, ale sen jednak nie nadchodził. Raz się nawet upiłem, lecz spałem tylko godzinę i poza bezsennością dostałem jeszcze kaca w bonusie. Po pigułkach na sen miałem jedynie nieprzyjemne, gastryczne asocjacje, a Morfeusz nadal nie był łaskawy zaszczycić mnie swymi objęciami. Pozostało mi jedynie, podobno sprawdzone i skuteczne, „liczenie baranów". No to jazda: Błaszczak, Gosek, Czarnek, Kooowalski… Teer…lecki, Gos… – a nie, ten już był… Ka-aczyński… Nawroc…

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 37bba8d8fc

Czerwone korale



„Idę na urlop. Solennie obiecuję wrócić z nowym spojrzeniem na świat i Polskę z perspektywy dynamicznie rozwijającej się mojej partii Nowa Fala”. (Więcej – str. 20)

Urlop!

Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu(2)

Nie milkną echa toczącego się przed tarnowskim sądem procesu przeciw ordynariuszowi miejscowej diecezji bp. Andrzejowi Jeżowi.



Duchowieństwo diecezji tarnowskiej oraz przychylne mu katolickie i prawicowe media świadomie wywołują histerię, że postawione biskupowi zarzuty prokuratorskie, to jedynie „atak lewackiego sądu przeciwko katolickiemu biskupowi”. W kościołach odbywają się msze w intencji oskarżonego biskupa, a na niedzielnych nabożeństwach inicjuje się modlitwy „o uniewinnienie biskupa”. Nikt nie modli się o „sprawiedliwy wyrok”, a „o wyrok uniewinniający”. Nie usłyszymy też ani jednego słowa o kościelnej pedofilii i skali dramatu, jaki rozegrał się w tej diecezji, a jedynie narrację o ataku „sił zła na naszego biskupa”. Triumfuje zatem stosowana od wielu lat przez bp. Jeża narracja „oblężonej twierdzy”, w której on stoi na czele „twierdzy dobra i sprawiedliwości”, a atakowany jest przez licznych wrogów.

Niewinny obrońca twierdzy dobra

Podobnie jest na sali sądowej. Oskarżony hierarcha przyjął postawę ofiary, która czuje się zaszczuta przez wymiar sprawiedliwości i wrogie media. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo każdy oskarżony ma prawo do wybrania sobie linii obrony, gdyby nie fakt, że podczas składania zeznań ordynariusz tarnowski wielokrotnie mijał się – śmiem twierdzić świadomie – z prawdą i faktami.

Prokuratorskie zarzuty wobec biskupa dotyczą m.in. zbyt późnego zgłoszenia polskim organom ścigania sprawy pedofila ks. Stanisława S., który przez wiele lat krzywdził dzieci poniżej 15. roku życia. Czynił to niemal przez całe swoje kapłańskie życie, a mimo to nie został skutecznie ukarany, a był jedynie przenoszony z parafii do parafii, a nawet awansowany. Z analizowanych przeze mnie dokumentów kościelnych jednoznacznie wynika, że ten dewiant z wikarego został awansowany na proboszcza i wykorzystywał nawet małe dzieci na lekcjach religii.

Jak zareagowała tarnowska kuria biskupia i jej ówczesny ordynariusz bp Wiktor Skworc, późniejszy metropolita katowicki, gdy sprawa ks. Stanisława P. była już na tyle poważna, że pedofil został odwołany z probostwa i wysłany do zachodniej Ukrainy, gdzie wykorzystał seksualnie kolejnych nieletnich chłopców? Z moich informacji wynika, że wszystkie ukraińskie ofiary ks. Stanisława P. miały od 8 do 13 lat; jego czyny są więc po prostu obrzydliwe. Czy po wyrzuceniu pedofila z Ukrainy spotkała go za to zasłużona kara ze strony kościelnych władz? Nie. Jego tarnowscy przełożeni mianowali go penitencjarzem w prestiżowej i bogatej parafii w Krynicy-Zdroju.

Do nominacji tej doszło, gdy ordynariuszem tarnowskiej diecezji był bp Wiktor Skworc, a biskupami pomocniczymi: bp Stanisław Budzik – obecny metropolita lubelski, bp Wiesław Lechowicz – obecny ordynariusz Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego i właśnie bp Andrzej Jeż – oskarżony w tym procesie obecny ordynariusz tarnowski. Czy nie wygląda to zatem na układ zamknięty w naszym episkopacie?

Zapracowany robotnik winnicy Pana

Obrońcą bp. Jeża w tarnowskim procesie jest profesor Zbigniew Ćwiąkalski, mecenas, były minister sprawiedliwości i prokurator generalny w dawnym rządzie Donalda Tuska. Przysłuchuję się linii obrony, przyjętej przez zespół obrońców biskupa i nie mogę się nadziwić, ile półprawd, niedomówień czy zwykłych manipulacji można zastosować w obronie kościelnych pedofilów i ich przełożonych. Podczas przesłuchania przed sądem bp Jeż twierdził – a potem powtarzał tę narrację mediom na korytarzu sądowym jego obrońca prof. Ćwiąkalski – że biskup tarnowski nabył wiedzę o przestępstwach dokonywanych wobec dzieci poniżej 15. roku życia przez ks. Stanisława P. dopiero po „tak zwanej sprawie ukraińskiej”, czyli około 2019 r. Doprawdy? Przecież wszyscy, kiedykolwiek piszący o tej sprawie, w tym także ja, mieli świadomość, że tarnowscy biskupi, wysyłając do ukraińskiej diecezji Kamieniec Podolski ks. Stanisława P., wiedzieli, że nie był pobożnym kapłanem, tylko seksualnym dewiantem. Innymi słowy, bp Skworc, a także wszyscy jego biskupi pomocniczy musieli działać świadomie i mieć pełną wiedzę o potencjalnym zagrożeniu dla dzieci, z którymi ten kościelny oprawca będzie miał kontakt. Nie trzeba mieć wiedzy prawniczej ani być profesorem prawa, wystarczy znajomość faktów, logika i ludzka przyzwoitość, aby ocenić te działania. Obrońcy biskupa zdecydowali się jednak na inną linię obrony.

W swojej mowie wstępnej przed sądem, biskup próbował nieudolnie usprawiedliwiać się, m.in. tym, że diecezja, którą kieruje od 2012 r., jest wyjątkowo duża, liczy prawie 1 500 księży, z których setki pracują na misjach i poza granicami kraju, prowadzi wiele instytucji, takich jak seminarium, radio RDN, Caritas. Zatem oskarżanie go o czyny jakichś dwóch księży jest bezzasadne i wynika jedynie z faktu, że „prokuratura szuka tutaj kozła ofiarnego”. Tego określenia używał podczas swojego wystąpienia wielokrotnie. Podobnie jak twierdzenia, że „nie byłoby tego całego oskarżenia, gdyby nie jego biskupia gorliwość”, bo to na jego polecenie tarnowska kuria biskupia zgłosiła organom ścigania przestępstwa ks. Stanisława P. i ks. Tomasza K. – drugiego pedofila z diecezji tarnowskiej. Jednak prokuratura zarzuca hierarsze, że zrobiono to z opóźnieniem, a więc z naruszeniem prawa wprowadzonego w 2017 r., a do zgłoszenia doszło dopiero w 2020 r.

Ordynariusz tłumaczył, że nie jest prawnikiem, a jedynie doktorem teologii i jako biskup zmuszony jest funkcjonować jak gdyby w dwóch systemach prawnych. Z jednej strony, jest to prawo kanoniczne Kościoła kat., a z drugiej – prawo karne obowiązujące w Polsce. Dlatego, gdy powziął wiedzę o przestępstwach podwładnych, podjął jako biskup wstępne śledztwo w swojej diecezji, a następnie przesłał wszystkie dowody do Stolicy Apostolskiej, pytając o „instrukcję w dalszym postępowaniu”. To częsta taktyka stosowana w sprawach karnych, gdy oskarżona jest osoba duchowna. Pamiętamy przypadki, gdy polscy hierarchowie odmawiali wydania dokumentacji sądów kościelnych w sprawach kościelnej pedofilii, tłumacząc, że należy ona do Watykanu i polskie organy ścigania muszą zwracać się o ich udostępnienie drogą dyplomatyczną. To problem wynikający z nieuregulowania kwestii prawnych między Polską a Stolicą Apostolską, z nieszczęsnym konkordatem w tle. Inne kraje już dawno uregulowały te kwestie i gdy ich obywatel – nawet w sutannie czy habicie – seksualnie wykorzystuje dzieci, to tamtejsze organy ścigania nie mają żadnych problemów z pozyskaniem dokumentacji. Zarówno od kurii biskupich, jak i urzędników watykańskich. Czy zatem nasze państwo skutecznie upomni się o prawa zgwałconych dzieci także za Spiżową Bramą?

Niewinny, zapracowany, konsekrowany

Podczas procesu karnego bp. Andrzeja Jeża usłyszeliśmy jak do tej pory wiele półprawd, niedomówień i manipulowania faktami. I to wszystko w Środę Popielcową, w jedno z najważniejszych świąt w kalendarzu liturgicznym Kościoła katolickiego. Tego dnia w sądzie usłyszeliśmy, że oskarżony hierarcha nic nie wiedział, że diecezja jest duża, że jest zarobiony, że czekał na instrukcje z Watykanu, że jest jedynie „kozłem ofiarnym prokuratury” i wrednych, bo nieprzychylnych mu, mediów. A na ławie oskarżonych siedzi z powodu swojej biskupiej nadgorliwości.

Po procesie udał się do swojej katedry, gdzie w złotych szatach przewodniczył uroczystej liturgii Środy Popielcowej, swoimi konsekrowanymi dłońmi posypywał głowy wiernych poświęconym popiołem i wzywał ich do nawrócenia. Mieliśmy więc kolejną odsłonę teatru dla ludu. Jednak nie ostatnią, bo proces nadal trwa.

Ciąg dalszy nastąpi…

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł

„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 37bba8d8fc



ZAORANE

Wiślica

Informacja o „kradzieży” ciągnika rolniczego postawiła na nogi funkcjonariuszy z komisariatu w Solcu-Zdroju. 35-letnia właścicielka alarmowała, że traktor wyparował z garażu niczym emerytura babci po kolędzie. Wersję o kradzieży potwierdził 40-letni mąż zgłaszającej. Policja ruszyła w teren, ślady zostały zabezpieczone, sąsiedzi przepytani – pełen pakiet. Szybko okazało się, że żadnej kradzieży nie było. 40-latek przyznał się, że dzień wcześniej wjechał ciągnikiem w dziurę, uderzył w przeszkodę i urwał koło. Bał się jednak przyznać żonie. Ciekawe, jak jej powie, że musi teraz zapłacić 1,5 tys. zł grzywny?

Zgorzelec

Pewien 34-latek postanowił wrócić do domu autobusem. Problem w tym, że wybrał opcję „zrób to sam”. Ukradł pojazd i usiadł za kółkiem, mimo, a może przez to, że miał promil alkoholu w organizmie i brak prawka. Teraz grozi mu do 5 lat odsiadki. Morał? Objawienia po trzecim kieliszku zawsze wychodzą drożej niż taksówka.

Gdynia

Pyton tygrysi wypuszczony na wieczorny spacer po mieszkaniu dał się skusić kuchennej zmywarce. Wpełzł do środka, zaklinował się i szybko okazało się, że przetrwanie tam może być trudniejsze niż czytanie ze zrozumieniem instrukcji obsługi domowych sprzętów. Na miejsce wezwano strażaków. Wszystko skończyło się *happy endem*; dla węża i dla zmywarki.

Zawadzkie

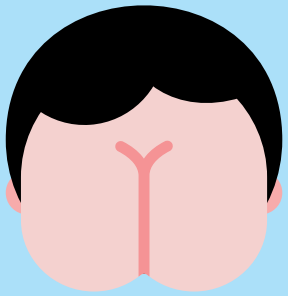
Każdy czasem czuje, że jak się nie wygada, to wybuchnie. Tak było z pewnym mężczyzną, który w Środę Popielcową po wychyleniu kilku kieliszków wszedł na ambonę i... powiedział, co go w życiu frustruje. Choć ksiądz nie żywił do niego urazy, mężczyzna dostał mandat za zakłócanie spokoju. Policję zawiadomił urażony parafianin, który najwyraźniej zapomniał, że każdemu – nie tylko księżom – może zdarzyć się po pijaku bełkotać z ambony.

Nowy Tomyśl

Pewien 24-latek z oszczędności chciał „oszukać system”. Odbierając odholowany samochód, pokazał potwierdzenie przelewu bankowego, które wcześniej podrobił. Pracownicy dali się nabrać, ale urzędowe konto już nie. Teraz grozi mu do 5 lat więzienia. Czy wyszło taniej? Jakby podliczyć paliwo, którego nie będzie mógł wyjeździć siedząc za kratami – na pewno tak.

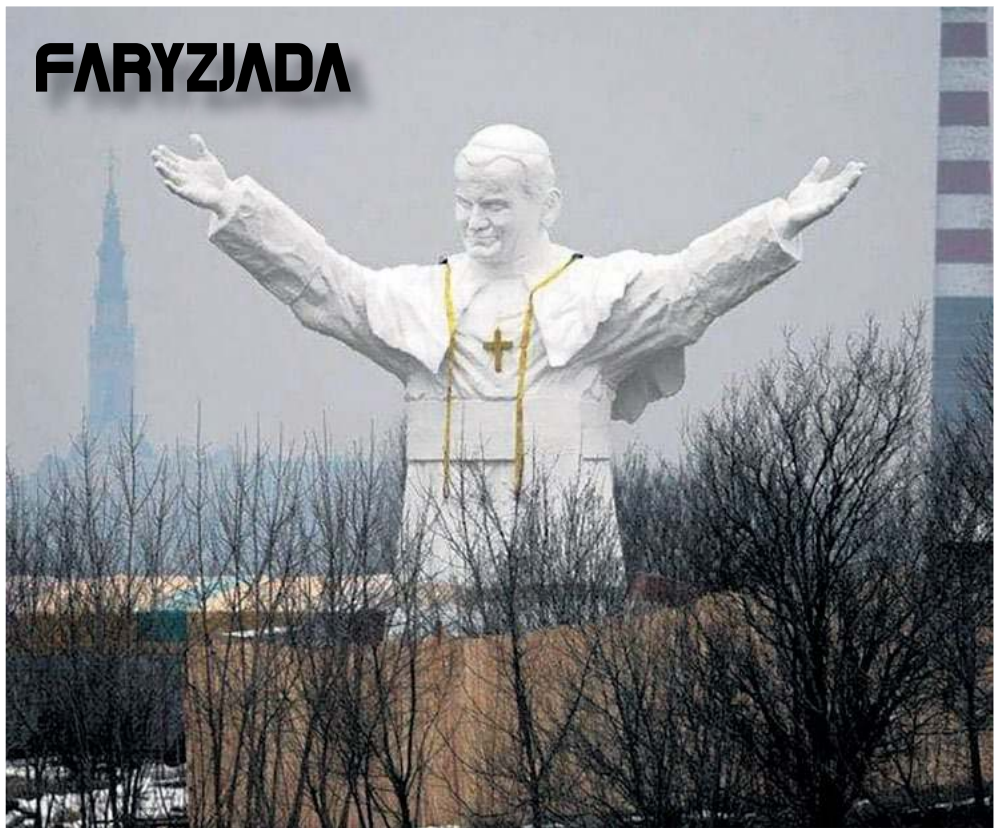
Z PiSiej pupy się wyrwało:

Mamy dostać kredyt w najgorszym banku świata, gorszym niż wszystkie providenty i inne chwilówki, które dają nam pożyczkę na straszny procent, ale przynajmniej możemy ją wydać, na co chcemy. (...) Trzeba być totalnie ślepym, czyli kretynem, żeby w coś takiego w ogóle pójść.



Przemysław Czarnek
poseł







Urlop

Kontrapunkt dla pracy, wakacje dla pracujących dorosłych, zazwyczaj czas odpoczynku i leniuchowania. Stanowi prawnie usankcjonowaną, płatną przerwę w wykonywaniu pracy zarobkowej, mającą na celu regenerację sił fizycznych i psychicznych pracownika. Prawo do płatnego wypoczynku zostało wyrwane kapitalistom z gardła wraz z innymi uprawnieniami pracowniczymi. Jako pierwsi wywalczyli je w 1910 r. w wymiarze tygodnia rocznie holenderscy szlifierze diamentów. W Polsce ten wynalazek zadomowił się w 1922 r., a za nieudzielenie urlopu szefowi groził areszt. Dopiero po II wojnie światowej płatne urlopy stały się normą w większości państw, ale np. w Szwajcarii, w 1946 r. robotnicy dosłownie wywalczyli je na ulicznych barykadach.

W Polsce prawo do urlopu reguluje kodeks pracy, określając wymiar, zasady udzielania i ochronę trwałości stosunku pracy w czasie jego trwania. Najpowszechniejszy jest urlop wypoczynkowy, czyli zwolnienie zatrudnionych na umowie o pracę z obowiązku jej świadczenia przez 20 lub 26 dni roboczych w roku, przy zachowaniu prawa do wynagrodzenia. Jest niezbywalny i nie można się go skutecznie zrzec. Oprócz urlopu wypoczynkowego, popularne są następujące jego rodzaje: macierzyński, ojcowski, rodzicielski, wychowawczy, bezpłatny, na żądanie.

Urlop, choć zazwyczaj przedstawiany jako czas sielankowej rekreacji, w praktyce bywa przeznaczony na logistyczną operację o skali wojskowej: wyjazd rodzinny, remont mieszkania i/lub generalne porządki, nadrabianie zaległości. W dobie pracy zdalnej granica między pracą a urlopem stała się mniej wyraźna. Pojęcie „workation” (połączenie pracy i wakacji) wskazuje na zacieranie się tradycyjnego rozumienia wypoczynku, choć psychologowie podkreślają, że realna regeneracja wymaga rzeczywistego odcięcia się od obowiązków zawodowych. Długotrwały brak urlopu prowadzi często do tzw. wypalenia zawodowego, zwiększa ryzyko problemów zdrowotnych, obniża wydajność pracy i satysfakcję z jej wykonywania. W skrajnych przypadkach może powodować śmierć z przepracowania jako wynik nadmiernego obciążenia organizmu i przewlekłego stresu.

Dobrze wykorzystany urlop to inwestycja, a nie fanaberia. Zapewnia równowagę między życiem zawodowym i prywatnym. W wersji idealnej – przywraca energię, napawa optymizmem, daje impuls do dalszej pracy. W wersji realnej – przynajmniej pozwala zmienić widok za oknem, ale też nie zawsze. Zazwyczaj po urlopie wraca się do pracy z chęcią i nową energią, choć występuje też zjawisko pourlopowej chandry, czyli chwilowego spadku nastroju i wydajności.

Kochani Czytelnicy, z radością, ale i melancholią informuję, że po 21 latach regularnego, cotygodniowego pisania do „FiM” a obecnie „FpM”, w czym nie przeszkodziły mi nigdy ani choroby, ani wyjazdy, ani polityka – idę na urlop. Solennie obiecuję wrócić z nowym spojrzeniem na świat i Polskę z perspektywy dynamicznie rozwijającej się mojej partii Nowa Fala.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl 37bba8d8fc